Nr. 63. | Lwów — Środa dnia 18 Marca. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ (markę należy nalepić równocześnie z żądaniem zmiany adresu). Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szabach, malesionych prasd wlotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Edwarda II. Konona M. | Jutro: św. Józefa Obl. 42 Męcz. w A. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 16 Zachód „ „ 6 m. 1 | Długość dnia godzin 11 minut 45 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rozchwiany projekt.

Na ciele niemieckiego cesarstwa jest jedna szczególnie boląca rana: to sprawa hanowerska i brunszwicka. Zabór przez Prusy Hannoweru i Brunszwiku w roku 1866 tym, wyrzucenie króla Jerzego, zrabowanie jego prywatnego majątku, z którego Prusy utworzyły gadzinowy fundusz, zrabowanie nawet jego piwnicy, z której wina zabrał sobie Bismark — to wszystko mocno przeczy twierdzeniu, że Niemcy dobrowolnie się zjednoczyły pod cesarską koroną Hohenzollernów. Wszelkie grzeczności, robione przez Wilhelma II-go Hannoweranom, i zamianowanie Hohenzollerna regentem Brunszwiku, na nic się nie zdały, bo te kraje zawsze się czują zabranymi, a ks. Cumberland, syn ostatniego króla hannowerskiego, ożeniony z siostrą carowej-wdowy, zawsze jest żywą groźbą Prusom. O tem niebezpieczeństwie bez porównania mniej się mówi, niż o polskiem, ale ono jest bez porównania większe.

Właśnie teraz Wilhelm II chciał je usunąć na zawsze. Więc do księżny Tyry cumberlandzkiej napisał list po duńsku, co dziwnym sposobem nie spotkało się z surowym protestem prezydenta szlezwickiego p. Köllera, który głosi, że w państwie niemieckiem dozwolona jest tylko niemiecka korespondencya. A w tym liście gorąco prosił o pośrednictwo pokojowe między nim a jej mężem, przyczem dał do zrozumienia, że radby wejść w rodzinne związki z Cumberlandami. Księżna wzięła ten list gorąco do serca, wstąpiła z Wilhelmem II w korespondencyę i w końcu nakłoniła swego męża do spotkania się z cesarzem niemieckim. Miało to nastąpić w Kopenhadze, dokąd carowa-wdowa, Cumberlandowie i podobno trzecia córka króla Chrystyana, królowa angielska, zjadą się 8 kwietnia, na 85-tą rocznicę urodzin króla Chrystyana. Miał tam przybyć także cesarz Wilhelm II i poprosić Cumberlandów o rękę ich córki dla swego syna i następcy tronu, a równocześnie synowi Cumberlanda zwrócić tron brunszwicki. Tak już było ułożone. Stary ks. Cumberland długo się wahał, był ciągle przekonany, że swym Hannowerczykom zrobi krzywdę, wzdrygał się wchodzić w układy z tym domem, który tak okropnie postąpił z jego rodziną. Ale kobiety zrobiły swoje. Ks. Cumberland ustąpił, wszelako pod jednym warunkiem, że stary król Chrystyan uzna cały projekt Wilhelma II i księżny Tyry za dobry. Pojechali tedy Cumberlandowie do Kopenhagi, tam jeszcze raz rozważali sprawę, wzywając do narady przyjaciół domu z obozu Welfów, król Chrystyan bardzo silnie i stanowczo przemówił za projektem, więc w końcu książę Cumberland ustąpił. Lecz obrażona duma ciągle się w nim burzyła, odnawiało się uczucie doznanej krzywdy, zrzeczenie się wiernego Hannoweru uważał za obrazę tego kraju, a przyjęcie Brunszwiku dla syna z rąk cesarskich za wstyd. To widocznie nie dzisiejszy człowiek, nie oportunista, lecz jak nieboszczyk Chambord, znać więcej zaszczytu upatruje w roli króla na wygnaniu, jak w zaparciu się godeł na własnej chorągwi. Czem bardziej się zbliżał termin zjazdu z cesarzem Wilhelmem, tem bardziej ponurym się stawał stary Cumberland, zaczął w końcu unikać wszystkich i niedomagać. Aż wreszcie przed paru dniami zerwał się i wyjechał z Kopenhagi do swego zamku w Gmundenie, a do teścia swego, króla Chrystyana, napisał z drogi list, że z powodu choroby młodszego syna na malaryę, nie będzie mógł przybyć 8 kwietnia na uroczystość 85-tej rocznicy królewskich urodzin. Zerwał więc projekt pogodzenia się z Hohenzollernami, nie chce widzieć swej córki na niemieckim tronie, nie chce Brunszwiku dla syna z łaski berlińskiej. Może znowu się poddać kobiecym namowom i pochyliwszy głowę, powędruje do Kopenhagi na 8 kwietnia, ale ta jego walka wewnętrzna, to ciężkie ze sobą się pasowanie i przyczyna tej rozterki duchowej zasługuje na głęboki szacunek i wzruszenie. Inni dla tronu zmieniają wiarę, Cumberland nawet ręki nie chce wyciągnąć. Może go za to niektórzy nazwą starym mamutem, ale doprawdy, chwała Bogu, że tacy jeszcze są: zasady, honor, szlachetna duma, jeszcze coś znaczą na świecie.

List do Redakcyi.

(W sprawie Abgar-Sołtana).

Z nad Seretu.

Szczery żal ogarnął okolicę naszą, z powodu nader przykrego wypadku, którego ofiarą stał się wielu nam spokrewniony, a powszechnie przyjaźnią i szacunkiem otaczany, na polu społecznem i piśmienniczem zasłużony i cetniony, sąsiad nasz, autor wielu prac literackich: Kajetan Abgar-Sołtan. Na jednej ze stacyi kolei husiatyńskiej, wysiadłszy wieczorem z wagonu i idąc na dziedzińcu kolejowym do czekającego nań powozu, tak nieszczęśliwie wpadł w głęboką, cuchnącą jamę, na drodze w bezpośredniej bliskości dworca urządzoną i niczem nie zabezpieczoną, że wskutek wstrząśnienia, potłuczenia, obrzydzenia i wstrętu doznanego, ciężko zaniemógł. Od wielu już tygodni leży w gorączce, częstokroć pamięć i przytomność opuszczają go, majaczy, bezsenne dnie i noce spędza. A nawet wówczas, gdy gorączka na jakiś czas ustaje, żadnemu zajęciu oddać się nie może, unika towarzystwa; ogarnęła go melancholia, zwątpienie, rozstrój kompletny.

Jaka to strata dla okolicy, przyjaciół i społeczeństwa! — mąż tej miary, pracowity, obowiązkowy, wysoko inteligentny, opiekun ludu, tyle w niejednem zawodzie do niedawna użyteczny, dziś stał się dla każdej sprawy obojętny, bezczynny, rozmarzony — dzięki niepo... i lekceważeniu bezpieczeństwa publicznego przez organa i zarząd kolejowy.

Jest to atoli obecnie, szczególnie u nas, chorobą niestety niemal powszechną. Cena lekceważenia publiczności, częstokroć do nadmiaru posunięte; byle „sobie" wygodnie dogodzić i z całą pieczołowitością pielęgnować swoje „ja", otaczając je aureolą nietykalności i wszechwładzy. Błąd szalony, bo przecież żadna instytucya bez publiczności ostać się nie może — i tylko jej egzystencyę swoją zawdzięcza. Jeżeli więc już nie z etycznych, to koniecznie z egoistycznych względów powinna i obowiązaną jest każda instytucya mieć należny wzgląd na publiczność i obchodzić się z nią inaczej, aniżeli to w praktyce częstokroć się zdarza. Jestto wielka wada w naszem życiu publicznem i zdaniem mojem przy każdej sposobności całym naciskiem karcić ją i wytykać należy. Zdaniem zaś osób znajdujących się na pewnem wyższem stanowisku społecznem, posiadających znaczny wpływ, byłoby niedopuszczać do takiego wypaczania zasad i obowiązków na szkodę ogółu, nie dać się rozróść gorszącej samowoli i lekceważeniu, a w rażących wypadkach stanąć w obronie pokrzywdzonych.

Dałby Bóg, aby nasz kochany Abgar-Sołtan przyszedł do równowagi po tak długo już, wskutek tego fatalnego wypadku, trwającej niemocy; obecnie jednak, wedle świeżo otrzymanych wiadomości, stan jego, tak pod względem moralnym jak fizycznym, przedstawia się bardzo niepomyślnie.

Józef Mysłowski.

Bank parcelacyjny.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej p. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, doroczne zgromadzenie członków Banku parcelacyjnego, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, które istnieje od lat trzech we Lwowie, a skutkiem tego, że stosunki wielkiej własności ziemskiej są coraz trudniejsze, rozwija coraz większą działalność w parcelacyi większych obszarów między włościan.

W sprawozdaniu swem za rok ubiegły podnosi Dyrekcya Banku parcelacyjnego, że początkowo instytucya ta ograniczała się tylko do parcelacyi komisowej, przy której instytucya ta nie brała na siebie żadnego ryzyka. Obecnie jednak ta forma czystego tylko pośrednictwa już nie wystarcza, to też w niektórych wypadkach przyjmuje Bank parcelacyjny na siebie zobowiązanie uzyskania dla właściciela z parcelacyi pewnej minimalnej ceny kupna, w innych zaś wypadkach nabywa na swą własność majątki ziemskie na licytacyi i potem je parceluje. Oczywiście o własnych siłach nie mógłby Bank parcelacyjny rozwijać takiej działalności, gdyż własny jego majątek jest jeszcze bardzo szczupły, wpłacone udziały wynoszą 38,488 koron, a fundusz rezerwowy 9.306 koron, ale ponieważ Bank krajowy użycza mu dużego kredytu, przeto może Bank parcelacyjny bez względu na szczupłość własnych funduszów podejmować się coraz większych interesów.

W ciągu trzech lat istnienia Banku parcelacyjnego zgłoszono w nim do parcelacyi 272 majątków ziemskich w 63 powiatach o obszarze około 200.000 morgów, czyli prawie $^{1}/_{20}$ część obszaru własności tabularnej w Galicyi nie pozostającej w posiadaniu martwej ręki. Z tego objął Bank po koniec roku 1902 do parcelacyi 24 majątków w łącznym obszarze 9899 morgów — sprzedał zaś z tego po koniec roku ubiegłego 8368 morgów. Cena uzyskana za ten sprzedany obszar wynosi 3,458.375 koron, a mianowicie: w pierwszym roku istnienia sprzedał Bank parcelacyjny gruntów za 253.175 koron, w drugim za 1,092.680 a w trzecim za 2,112.519 koron.

Po opędzeniu kosztów administracyi uzyskał Bank parcelacyjny za rok ubiegły czysty zysk 19.458 koron. W stosunku do własnego majątku instytucyi, wynoszącego, jak rzekliśmy wyżej, 38.488 koron w udziałach a 9.306 koron w funduszu rezerwowym czyli razem 47.795 koron, czyni ten osiągnięty czysty zysk przeszło 40%. Dyrekcya tłómaczy to jednak w swem sprawozdaniu tem, że Bank parcelacyjny nie jest instytucyą wyłącznie finansową i nie czerpie swych zysków głównie z obrotu kapitałów, lecz przedewszystkiem z wynagrodzenia za specyalne usługi, które oddaje swym klientom przez organizowanie i przeprowadzanie parcelacyi pod względem prawnym i technicznym a dopiero w dalszym rzędzie z finansowania interesów parcelacyjnych.

Z końcem roku ubiegłego liczył Bank parcelacyjny 368 członków. Koszta administracyjne wynosiły w roku ubiegłym 53046 koron, czyli 2·51% ceny uzyskanej ze sprzedaży gruntów.

Sprawozdanie Dyrekcyi kończy się wyrażeniem podziękowania tym wszystkim czynnikom, które popierają Bank parcelacyjny, w pierwszym rzędzie Bankowi krajowemu, tudzież zapewnieniem, że w działalności swej nie spuści Bank parcelacyjny nigdy z oka celów społecznych i narodowych. Wreszcie nadmienia Dyrekcya, że w roku ubiegłym przyczyniła się pewną subwencyą do kosztów podróży do Ameryki członka Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego posła Stapińskiego, który pojechał tam w celu nawiązania stosunków z naszymi wychodźcami, zachęcenia ich do powrotu do kraju i nabywania tutaj gruntów za zarobione w Ameryce pieniądze. Z podróży tej ogłosi p. Stapiński niebawem obszerne sprawozdanie.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał pierwszy głos p. Stanisław Agopsowicz i zwrócił uwagą na to, że jak się okazuje ze sprawozdania Dyrekcyi, w niektórych rozparcelowanych majątkach za wiele gruntów sprzedano nie za gotówkę, lecz na kredyt. Oto np. w wykazie rozparcelowanego majątku Baranie Peretoki uwidoczniono, że parcelanci wypłacili gotówką 32.000 koron, a winni są 57.000 kor. Mówca prosi przeto o wyjaśnienie tej okoliczności.

Dyrektor Banku parcelacyjnego dr. Deskur wyjaśnia, że włościanie wyrabiają sobie właśnie pożyczki w Banku krajowym, a skoro je otrzymają, zaraz spłacą z nich całą cenę gruntów.

Dr. Zgórski, dyrektor Banku krajowego, podnosi, że wobec tego, iż Bank krajowy spotyka się nieraz z zarzutem, iż popierany przezeń Bank parcelacyjny zaprzepaszcza zupełnie obszary dworskie, potrzeba tę kwestyę zupełnie wyjaśnić. Mówca prosi więc, aby w przyszłości Bank parcelacyjny wykazywał dokładnie, jaki obszar większej własności nadal pozostał, a jaki rozparcelowano między włościan, niech sobie potem stronnictwa wysnuwają z tego konsekwencye, jakie się im podoba.

Dyrektor Deskur przyrzekł, że Bank parcelacyjny zastosuje się w przyszłości do tych wskazówek.

Dr. Jan Rozwadowski przyznaje postęp w działalności Banku parcelacyjnego. Przeciętna cena, jaką pobiera Bank od włościan za sprzedaną ziemię, jest stosunkowo niewielką, gdyż wynosi 413 koron za morg. Postęp widoczny jest także w tym kierunku, że skutkiem parcelacyi powstają coraz większe gospodarstwa włościańskie. Zeszłoroczne sprawozdanie np. wykazywało, że przy t. zw. kolonizacyjnej parcelacyi powstawały przeciętnie 7-morgowe gospodarstwa, zaś w tegorocznem sprawozdaniu podniesiono, że przeciętny obszar nowo powstałych gospodarstw wynosi $13^{1}/_{2}$ morga. Ubolewać jednak należy nad tem, że w stosunku do ogółu przeprowadzonych przez Bank parcelacyi zmniejsza się ta kolonizacyjna parcelacya, a natomiast zwiększa się parcelacya t. zw. sąsiedzka, polegająca na tem, że osiedli już na miejscu włościanie przez dokupno gruntów z rozparcelowanego obszaru dworskiego powiększają swe gospodarstwa. Mówca prosi Dyrekcyę o wyjaśnienie tego faktu, tudzież o pouczenie go, czy Dyrekcya przy parcelacyach sąsiedzkich stara się uwzględniać komasacyę gruntów.

Dyrektor Deskur odpowiada, że co do popierania komasacyi nie jest Bank zawsze panem sytuacyi i nie może zmusić włościan do nabywania gruntów tam, gdzieby to było dobre dla komasacyi, choćby to im nie dogadzało.

Co się zaś tyczy zarzutu, że parcelacya kolonizacyjna upada, to upadek ten jest tylko pozorny. Właśnie w roku ubiegłym udało się Bankowi stworzyć nowe kolonie włościańskie np. w Zimnowodzie pod Lwowem, gdzie osiedli włościanie aż z krakowskiego powiatu lub w Czerniawce pow. jarosławskiego, gdzie rozparcelowano grunta w połowie między ludność miejscową, a w połowie między Mazurów.

Dr. Stefczyk ubolewa, że ustawa o włościach rentowych dotychczas nie uzyskała sankcyi. Napięcie ruchu parcelacyjnego jest obecnie — zdaniem mówcy największe, to też należałoby wszystkiemi siłami starać się o to, aby ustawa o włościach rentowych weszła w życie. Zanim zaś to nastąpi, potrzeba koniecznie uregulować zwykły kredyt hipoteczny dla włościan. Dziś wystaranie się o pożyczkę hipoteczną dla włościanina nawet w Banku krajowym trwa bardzo długo i jest kosztowne; gdyby postarano się o to, aby pożyczki te były mniej kosztowne, a zrealizowanie ich szybsze, możnaby znacznie ulepszyć akcyę parcelacyjną. Mówca poleca tę sprawę rozwadze rady nadzorczej i Dyrekcyi, a zarazem zwraca uwagę na to, że w innych krajach, np. w Czechach i Bawaryi, kasy Raiffeisenowskie oddają bardzo dobre usługi w pośrednictwie przy parcelacyi, możeby zatem i w naszym kraju, gdzie mamy już przeszło 200 kas Raiffeisenowskich, można używać z korzyścią ich pośrednictwa.

Dyrektor Deskur w odpowiedzi na te uwagi p. Stefczyka oświadcza, że co do kredytu włościańskiego inne stosunki panują w Galicyi wschodniej, a inne w zachodniej. W zachodniej Galicyi włościanie prawie wcale nie potrzebują kredytu długoterminowego, zaś we wschodniej nabywają grunta tylko na kredyt i to długoterminowy. Bank krajowy stara się podania o pożyczkę załatwiać jak najszybciej, a że zrealizowanie pożyczek włościańskich trwa długo, to pochodzi stąd, iż zanim pożyczka zostanie wypłacona, trzeba sporządzić wszystkie kontrakty, wydzielić grunta i uporządkować tabulę i to zajmuje najwięcej czasu. Co się zaś tyczy kas Raiffeisenowskich, to są one u nas zbyt słabo dotowane, aby mogły przyjść z wydatną pomocą przy parcelacyi. Pokazało się np., że w niektórych gminach parcelacya wprost rozbiła istniejącą tam kasę Raiffeisenowską, gdyż włościanie, aby zapłacić cenę kupna gruntów, zabrali z tej kasy wszystką gotówkę, jaka w niej była.

Na to odpowiedział dr. Stefczyk, że jeżeli tak jest istotnie, to przemawia to właśnie na korzyść jego żądania, aby uprzystępniono kredyt hipoteczny dla włościan. Nie mając bowiem innych dogodnych źródeł kredytu, biorą włościanie pieniądze tam, gdzie je dostać mogą, tj. w kasie Raiffeisenowskiej.

Feljeton literacki.

Marya Konopnicka: *Poezye w nowym układzie. III Pieśni i piosenki. IV Obrazki,* Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków G. Gebethner i Sp. 1903.

Wydane jak zwykle u Gebethnera wytwornie i okazale poezye Konopnickiej znowu idą w świat czytających. Utwory te należą już na zawsze do skarbów literatury naszej, można je krytykować, nie zgadzać się z niemi, ale z tem się liczyć trzeba, że w literaturze reprezentują one pewien bardzo ważny i konieczny stopień w rozwoju artystycznym naszej poezyi. Dziś utwory Konopnickiej mogą nam się wydawać czasem nieco sentymentalnemi, ale mimo to zawsze przeglądamy je z czcią i wzruszeniem, struna uczuciowości naszej drga w takt znanych, ulubionych melodyi, trącona mistrzowską dłonią, nie dziwimy się wcale, że ta poezya tyle wywołała zachwytów, tyle wzruszyła serc, bo i teraz jeszcze jesteśmy na nią wrażliwi. Bezwątpienia zbiorek „Italia" stoi pod względem obfitości nowych myśli wyżej od obu powyżej wymienionych zbiorków, zawierających przeważnie utwory dawno już napisane. Mamy np. w III-cim tomie w „Pieśniach i piosenkach mnóstwo utworów na temat nieprzyjaźni chaty i dworu. Są to właśnie te wiersze, które imię poetki tak zresztą lirycznej i tkliwej wypisały na sztandarze walki społecznej i zdobyły jej przydomek „poetki proletaryatu", przydomek bądź co bądź wątpliwej wartości, powtarzany jednak w ostatnich czasach z lubością. Czy słusznie? Nie idzie tu o historyczną i polityczną stronę tych pieśni i piosenek, ale o ich stronę artystyczną. Otóż Konopnicka nie należy bynajmniej do tych piewców nędzy socyalnej, którzy z płomiennem oburzeniem na ustach za rzeczywiste lub mniemane krzywdy, wygłaszają słowa spiżowe, zdolne napoić goryczą lub pragnieniem zemsty. W ustach Konopnickiej tendencya socyalna brzmi tak, jakby ktoś ptaszka, stworzonego do śpiewania po niwach i gajach, wyuczał piać słabym gardziołkiem pobudki socyalistyczne. Otóż taki ptaszek, wypuszczony z klatki, jest zupełnie zbałamucony i śpiew jego staje się dziwną mieszaniną nut swojskich i wyuczonych. Weźmy np. choćby taki wiersz Konopnickiej:

Świecą gwiazdy, świecą,
Na wysokiem niebie...
Jeno nie myśl chłopie,
Że to i dla ciebie!...

Ta jasna z tysiąca,
Co wschodzi od boru,
Jako skrawek słońca —
To pana ze dworu...

A niżej ta druga,
Ze złota szczerego,
Co nad stawem mruga, —
Proboszcza naszego...

A trzecia co w pobok
Rzuca snop ognisty,
Jako srebrną kądziel, —
Gwiazda organisty...

Wszystkie przed oczyma
Palą się, jak zorze...
Tylko twojej nie ma
Chłopie ty nieboże!

Naturalnie, że jeżeliby chłopu dać taki wierszyk do czytania, utwierdziłby go on w tej naturalnej ślepej niechęci, jaką pała biedny ku bogatemu, słaby ku silnemu, ciemny ku mądremu. Chłop powiedziałby: „O, nawet wiersze pisze się o tem, jacy my upośledzeni — nawet inteligentnicy o tem mówią!" Ale cóż sobie pomyśli człowiek wykształcony, czytając taki wierszyk? Przedewszystkiem rozśmieje się z oczywistego nieprawdopodobieństwa tematu, bo wprawdzie gwiazdy o ile oznaczają dolę ludzką nie świecą równo, ale tu porównanie wzięte jest tak dosłownie, że dziwić się przychodzi tej astronomicznej niesprawiedliwości gwiazd. Po drugie poetyczny punkt ciężkości wiersza nie leży bynajmniej w tendencyi ale w scharakteryzowaniu gwiazdek, z których każda inaczej świeci, i ten to opis najwięcej miejsca zajmuje. Sentymentalizm pobija tu tendencyę. Tak samo i w wielu innych utworach malowniczości opisu, strona formalna wierszy jest bardziej wartościową od myśli wiersza. Weźmy np. wiersz, w którym poetka ubolewa nad tem, że prosty żołnierz pierś nadstawia a wódz chwałę zbiera:

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote,
Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole,
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej biją chłopy.

Szumią orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy...
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony,
Na słoneczne światła strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe...

Wiersz ten stał się ogromnie popularnym przez prześliczną muzykę, jaką do niego dorobiono, śpiewany być może nietylko w chatach ale i w dworach, nawet w pałacach. Tendencya jego jest jednostronna i niesprawiedliwa, bo jeżeli idzie o bitwy dawniejsze, to królowie narażali w nich swe życie w równej mierze, jak ich poddani, i mamy mnóstwo przykładów śmierci królów na polu bitwy, jeżeli zaś idzie o bitwy, nowego typu, to słuszna rzecz, że całą zasługę zwycięstwa ma wódz, który genialnem okiem oryentuje się na terenie bitwy i wygrywa ją pomysłami strategicznymi, a nie prosty żołnierz, który strzela na chybi trafi i nawet nie wie, czy przeciwnika ugodził. Ale mimo to wiersz ów nikogo nie razi, jest w nim coś, co zupełnie rozbraja. Tem „coś" jest mistrzowska prostota wiersza, wszystko płynie w wyraźnych kontrastach w głównych zdaniach, z których każde przypada na jeden wiersz; tzw. anaforya tj. powtarzanie pewnych słów, zastosowana jest efektownie, tak że mimo ogólnikowości głównych osób, całość wywiera wrażenie ballady.

Jeżeli jednak w wierszach tendencyjnych tkliwość lub piękność formy stępiają ich ostrze, to znowu ubolewać można, że poetka tak rzadko bywa wyłącznie poetką, nie pogrąży się bezinteresownie w nastrój, czy to płynący z widoku przyrody, czy z jakiej sytuacyi między ludźmi, lecz wszędzie musi wpleść jakąś tendencyjkę. Np. zdaje jej się, że jest czarną chmurą, którą niosą wichry — dokąd? I zaraz poetyczny nastrój przerywa pozioma irytacya:

Oj, nie do was wy stolice,
W blaskach złota i w purpurze,
Bo płonęłabym, jak burze,
Ciskające błyskawice!

Na widok ścieżki przez pola, zarosłej ciernami, przychodzi jej na myśl, że ścieżka ta prowadzi pewnie z dworu do chaty, patrząc na słońce zachodzące, upomina je:

A żebyś ty, jasne słonko,
Wiedziało
Co na ziemi jeszcze cieniów
Zostało
Nie nabiorą światłem myśli
Człowieka
Kiedy słonko tak nam prędko
Ucieka

Lub rozpoczyna od szumu leśnego a kończy na tem, że „sennych chat, gdzie lud, gdzie brat" rozbudzić dziś nie może. Wszędzie refleksya polityczna lub socyalna mąci lirykę, chociażby właściwie mącić jej nie powinna. Któryś z estetyków powiedział, że jak poetycznym jest widok ruin, gór, wodospadu itp. widoków przyrody, tak samo poetycznie może na nas oddziaływać wielka, przepaścista, tajemnicza idea, wzbudzająca szereg niespodzianych kojarzeń myśli. Ale hasła i myśli, któremi się posługuje Konopnicka, są nam już dziś tak znane, że nie mogą wywołać w nas tych nagłych wstrząśnień umysłowych, które są warunkiem estetycznego wrażenia.

Także forma wierszy Konopnickiej, słusznie zresztą podziwiana, ma przecież rażące braki. I tak anafora jest nadużywaną w jej wierszach aż do znużenia, stąd wpadają one wciąż w monotonność, właściwą np. ruskim poezyom Szewczenki, zaczynającym się od „oj". Nie ma Konopnicka daru kondensowania swych pomysłów, stąd jej wiersze bardzo często robią wrażenie zbytniej rozlewności. Weźmy np. wiersz pt. „Latawica", który trochę przypomina znanego „Króla elfów" Goethego. Otóż, co Goethe zawarł w kilku strofkach, doskonale stopniując wrażenie, to u Konopnickiej jest wyrażone w 12 strofkach, przyczem szczegóły objawienia się Latawicy, wcale nie budzą tajemniczego nastroju, są za mało plastyczne, chociaż zresztą forma całego wiersza, odznacza się muzykalnością. Oto ten wiersz:

W chacie duszno, w chacie nudno,
Twarda ława popod ścianą...
— Spojrzyj, spojrzyj, chłopcze młody,
W szybkę srebrem malowaną!

W szybce stoi snop promieni,
Od miesiączka, od księżyca,
A na białej smudze tańczy
Bosą stopą Latawica.

Jasny warkocz rozpleciony,
Na nim wianek z rokiciny,
A we włosach, ponad czołem,
Migający ognik siny.

Latawica lnu nie sieje,
Lnu nie sieje, lnu nie przędzie,
Tylko w własnej chodzi bieli,
Jak po łące te łabędzie.

Dr. Rozwadowski przemawia za tem, aby udzielano włościanom pożyczek hipotecznych wyższych, niż tylko do połowy wartości gruntu. Włościanin wytrzyma z łatwością takie obciążenie, bo jeżeli dziś zaciągając krótko terminowe pożyczki płaci od nich wraz z amortyzacyą przeszło 10 procent, przyczem grunta są do połowy obciążone, to choćby mu się nawet udzieliło pożyczkę do wysokości całej wartości gruntu, on to wytrzyma, gdyż płacić będzie na oprocentowanie i amortyzacyę 5 proc., a więc tę samą kwotę, jaką dziś płaci.

P. Stapiński nie zgadza się z poglądem dra Stefczyka, jakoby ruch parcelacyjny dosięgnął już zenitu. On się wciąż wzmaga i daleko mu jeszcze do najwyższego punktu. Dziś moglibyśmy dziesięć razy tyle parcelować, ile parcelujemy. W powiecie rzeszowskim np. przeprowadza Bank parcelacyjny trzy parcelacye, tymczasem żydzi parcelują tam jedenaście majątków, a są jeszcze inne parcelacye prywatne.

Na podstawie relacyi, otrzymywanych z Ameryki, zapewnia mówca, że jest tam wprost niewyczerpany materyał ludzi mających pieniądze, którzy chętnie przybyliby do kraju i nabyli tu grunta, byle im to ułatwić. Potrzeba tylko wykorzenić spekulacyę prywatną, uprawianą przy parcelacyi, zwłaszcza przez żydów. Przedewszystkiem zaś powinien Bank parcelacyjny uważać na to, aby włościanin nabywał tylko tyle gruntu, ile potrafi utrzymać, bo jak nabędzie za dużo, to się tem udławi. Pod tym zaś właśnie względem dzieje się u nas nie wszystko tak, jak się dziać powinno, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, gdzie Rusini rzucają się do parcelacyi i patrzą tylko na to, aby jak najwięcej gruntów zagarnąć i to może się stać źródłem poważnego przesilenia. To też wielką zasługę położyłby Bank parcelacyjny, gdyby popierał tylko zdrową parcelacyę. Z zarzutem wypowiedzianym przez dr. Stefczyka, iż kredyt włościański jest za drogi, zgadza się mówca. Zarzut ten odnosi się nawet do Banku krajowego, który np. liczy sobie na zastępstwa 1%, chociaż mu się to absolutnie nie należy. W końcu rzekł mówca, że Bank parcelacyjny powinien brać do pomocy także lokalne instytucye finansowe, a nie opierać się wyłącznie o Bank krajowy, gdyż długoterminowy kredyt nie zawsze jest dobry dla włościanina. Włościanin boi się robić długi na rachunek swych dzieci i wnuków i dobrze robi, że się tego boi.

Dr. Domaszewski, dyrektor Banku krajowego, wystąpił stanowczo przeciw zarzutowi, jakoby kredyt w tym Banku był drogi. Dla wszystkich dłużników hipotecznych istnieje w tym Banku tylko jedna stopa procentowa, t. j. 4% i ¼% dodatek na administracyę. Tańszego kredytu nie znajdą chyba włościanie nigdzie.

P. Popławski przemawia za tem, aby Bank krajowy wymierzał włościanom wyższe pożyczki. W Królestwie polskiem daje Bank włościański pożyczki aż do 90% wartości gruntu, a mimo to nie było tam ani jednego wypadku przymusowej sprzedaży gruntów włościańskich z powodu niepłacenia rat.

Dyrektor Deskur bronił Banku krajowego przed zarzutem, jakoby kredyt włościański, udzielany przezeń, był drogi. Natomiast słusznym wydaje się mu zarzut, że pożyczki udzielane włościanom przez ten Bank, są za niskie. Włościaninowi można śmiało pożyczyć 70 procent ceny kupna, bo kredyt, udzielony włościaninowi na kupno ziemi, jest idealnie pewny i tak, jak pewnem jest, że po dniu następuje noc, tak samo nie ulega wątpliwości, że włościanin co do grosza odda pieniądze, pożyczone na kupno ziemi. Bardzo skutecznie mógłby także Bank krajowy poprzeć parcelacyę przez to, gdyby udzielał pożyczek na gospodarstwa mniejsze niż 5-morgowe.

Włościanin Chruściel również wykazywał konieczność długoterminowego kredytu dla włościan i potrzebę udzielania go nietylko takim włościanom, którzy nabywają przynajmniej 5 morgów, ale także takim, którzy chcą kupić morg lub dwa.

Po wyczerpaniu tej dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie Dyrekcyi i udzielono jej absolutoryum, poczem uchwalono rozdzielić czysty zysk (33,549 koron) w ten sposób, iż 15 procent tego zysku posłużyć ma na wzmocnienie funduszu rezerwowego, od udziałów wypłaconą zostanie dywidenda 6 prc., kwota 3000 K., użytą zostanie na rezerwę podatkową, 600 K. na dyety dla komisyi rewizyjnej i rady nadzorczej, 14.090 K. na tantyemy, 2000 K. na fundusz kulturalny, a 100 koron na gimnazyum polskie w Cieszynie.

P. Fryling domagał się, aby dywidendę od udziałów zniżono z 6 procent na 5 proc. i aby przystąpiono do utworzenia funduszu emerytalnego dla urzędników Banku parcelacyjnego.

P. Feldstein sprzeciwił się obniżeniu dywidendy, gdyż im większą będzie dywidenda, tem więcej członków przystępować będzie do towarzystwa.

Ostatecznie uchwalono zatrzymać dywidendę 6 proc., a pozostałość czystego zysku 261 koron, która miała być przeniesioną na rachunek roku bieżącego, przeznaczyć w połowie na pomnik Mickiewicza we Lwowie, a w drugiej połowie na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

Przeprowadzono jeszcze wybory czterech członków rady nadzorczej i trzech członków komisyi rewizyjnej. Do rady nadzorczej weszli pp. dr. Rozwadowski, Bolesław Żardecki, Jan Popławski i dr. Mikołajski, a do komisyi rewizyjnej pp. Feldstein, Hłasko i Bal.

Na tem ukończono obrady.

Pod tumanem przez dzień cały
Latawica w jarach leży,
Nocą tańczy, nocą śpiewa,
I rozkwita, jak kwiat świeży.

Na zroszonej tańczy trawie,
Wabi śmiechem i pustotą,
A nad głową w ręku trzyma
Brząkające z tęcz rzeszoto....

— Zapachniała ku mnie łąka,
Zapachniała świeżem sianem....
Pójdź, polecim ponad polem,
Chłodną rosą wysrebrzanem....

Za tą brzozą, za olszyną,
Powiem tobie, kto ja taka,
A za lasem, za zielonym,
Dam ci złote piórko ptaka....

Za tą górą, za wysoką,
Zdejmę z nieba gwiazdy sine,
A za morzem, za szumiącem,
Wkoło ciebie się owinę....

Gdzie obrócę jasne oczy,
Z wiatrem wzlecisz, spłyniesz z wodą,
Kwiat się poi chłodną rosą,
Serce poi się swobodą!

Senna chmurka w skrzydła bije,
Śnieży pióra do księżyca,
A na jasnej smudze tańczy
Bosą stopą Latawica.

— W chacie duszno, w chacie nudno,
Twarda ława popod ścianą....
— Spojrzyj, spojrzyj, chłopcze młody,
W szybkę srebrem malowaną!

Czwarty tomik wierszy zawiera przeważnie obrazki z szarej doli chłopskiej, między nimi tak ulubionego przez socyalistów „Wolnego najmitę" i przytaczany często wiersz „Przed sądem". Kończy zbiorek poetyczna parafraza tryptyka Prószyńskiego „Z tamtego świata".

Co i o czem piszą.

Z powodu stuletniej rocznicy urodzin śp. Aleksandra Wielopolskiego, zamieszcza *Kraj* petersburski bardzo zajmujące refleksye na temat trzech dat: 1803, 1862 i 1877 — które kiedyś wypisane będą na pomniku, jaki mu naród postawi. *Kraj* pisze:

Sto lat — cały okres porozbiorowy dziejów naszych — leży między chwilą obecną a datą urodzin niezwykłej miary człowieka, co dał nam ostatni błysk tego, czego nie zdołaliśmy wynieść z odmętu strasznych kataklizmów, ani na ostrzu lancy szwoleżerskiej, ani na drzewcu bezsilnych sztandarów.

Działo się to przed laty czterdziestu dwoma; człowiekiem tym, wzrosłym, lecz nie urosłym „z roli" naszej, a tem mniej „z soli", stanowiska i władzy, urosłym jeno z potężnej organizacyi własnej, umysłowej i duchowej, był Aleksander Wielopolski; ostatnim błyskiem tego, co w pogodny dzień rozwinąć się mogło, a czemuśmy dali precz odlecieć, jak chwili ciszy przed burzą, było to, co ze stolicy państwa przywiózł Wielopolski Warszawie w czerwcu 1862 r.

Dano mu w ręce: samorząd zupełny Królestwa Polskiego, określony prawem o atrybucyach namiestnika (Wielk. Ks. Konstanty) i zawarowany utworzeniem osobnego rządu cywilnego, z krajowcem na czele (Wielopolski). Jego rękom powierzono wprowadzenie w życie dzieła, któregoby na los wypadków zawahano się rzucić, gdyby kto inny, nie tego pokroju człowiek, przemawiał zarówno w imię państwa, jak w imieniu własnego narodu. Po raz ostatni słowo polskiego obywatela z nad Wisły zaważyło i zwrot dało dziejom — nad Newą. Z rozbicia wielkiej napoleońskiej fantasmagoryi, uniósł książę Józef, powierzony sobie — honor Polaków. Wielopolski powierzony miał sobie depozyt bodaj że równej wagi: byt narodowy w zawiązku tak pocześnym, że nie zmarnować go wydawało się rzeczą możliwą nawet twórcy i rzecznikowi tak „wyrozumowanego" programu, jakim był „próżen wszelkich ułud" program margrabiego. Zdobył, potem dotworzył do dobrej woli monarszej decydujące zaufanie i niósł, by się z rzymska wyrazić, w zwojach swego płaszcza: byt lub niebyt społeczny narodu na nieograniczony, w każdym razie na długi szereg lat — i realny plon i owoc pracy, oraz żelaznej siły moralnej złożył między wzburzony, znarowiony, niewładnący już nawet sobą tłum.

Upadł — i to, co w mocnych dłoniach swoich trzymał ów człowiek, twardy jak granit i jak granit chropawy, runęło z nim razem, zmarnowało się i na dno poszło głębokie powodzi, przewalającej się z żywiołową siłą. Upadł, ale za jego to — pamiętajmy — sprawą, mieliśmy na mgnienie oka „złoty róg". Ten, co go niósł, i przyniósł nam, nie zgubił go gdzieś, goniąc za czapką z pawiem piórkiem; myśmy sami „róg złoty" z rąk mu wytrącili; nie ostał się nam nawet sznur. Ostała się nam tylko wielka melancholia tragicznego upadku ostatniego *naszego*, wielkiej skali, męża stanu; ostała się nam tylko pamięć o nim, rozpowita już dziś z mgieł zaślepienia i namiętnych wypaczań.

W sto lat od daty urodzin, w lat czterdzieści kilka po tragicznem zniknięciu z widowni dziejów naszych, w ćwierć wieku po zgonie, możemy już dziś śmiałą ręką kreślić wizerunek Wielopolskiego. Oddaleniśmy w dostatecznej mierze, aby zarówno objąć całokształt postaci jednego z bohaterów dwóch najbardziej ponurych lat dziejów naszych, jak i widnokrąg epoki.

Jakiż to wizerunek? Wizerunek przedewszystkiem człowieka, przerastającego: rozumem, wolą, odwagą cywilną i znajomością stosunków społeczno-politycznych ogół własnego narodu, człowieka, rozumiejącego tę wyższość swoją, a niezdolnego przystosować się zewnętrznie do nałogowej naszej „złotej równości". „W takiem, jak polskie, społeczeństwie — powiada Koźmian — sama powierzchowność, oznaczająca niepospolitość, niezwykły umysł i charakter, szkodziły Wielopolskiemu, zamiast przeciwnie: ułatwić i ustalić wyobrażenie o jego powołaniu i przeznaczeniu służenia społeczeństwu i oddania mu znakomitych usług".

Gdy rzucił się świadomie w wir wypadków, przeświadczony o konieczności i nagłości skierowania najżywotniejszych spraw narodowych na drogę pośrednią, w potężnym umyśle i doskonałej organizacyi autora „Listu szlachcica polskiego" panował już lęd równoważący myśliciela i męża stanu. Program swój zamknął w ramach ustaw zasadniczych kongresu wiedeńskiego, sądząc trafnie, że taki tylko program jasno i otwarcie da się, jak most niezłomny, położyć między interesami państwa a interesami narodu. Pomysły Wielopolskiego były mądre i dobre. Wykonanie ich nie dopisało mu. Z polityką życia publicznego nie obznajomiony, trafnie rozumiejący potrzebę ujęcia, dla dobra publicznego, władzy w ręce własne, władzy tej stosować i pełnić jej nie umiał. Wiedział, że „sztuka polityczna i sztuka rządzenia polegają na zużytkowaniu tego i tych, których się ma do rozporządzenia, jakimi są, nie zaś jakimy pragnęlibyśmy, aby byli"; wiedział to, a zastosować się do tego nie był w stanie. „Mówił świetnie — jak wyraża się Koźmian — ale słuchać nie umiał". Znał lepiej naukę ustawodawczą, niż sztukę rządzenia. I stało się, iż wśród społeczeństwa, jakiem było nasze przed czterdziestu kilku laty, podrzędne wady, usterki człowieka, właściwości temperamentu, objawy sporadyczne niezręczności i uchybienia we wzięciu się do rzeczy — przeważyły sumę niepospolitych zalet i przymiotów, których społeczeństwo, skołatane i wyjałowione, nie tylko nie spożytkowało dla własnego dobra, ale dało im zmarnować się, jak pierwszej lepszej efemerydzie bezwartościowej i niegodnej wyrozumiałości, przystosowania się do niej, liczenia się z nią.

Wielopolski rządzić nie umiał — powiada Koźmian; Wielopolski słuchać nie umiał, Wielopolski nie był w stanie brać i spożytkowywać ludzi takimi, jakimi są, nie urabiając ich bezwzględnie na takich, jakimiby pragnął, aby byli. A społeczeństwo, porwawszy się rządzić własnymi losami i rozdające możnowładną dłonią dyktatury, laury i piętna hańby — umiało-ż słuchać? A społeczeństwo umiało-ż rządzić? A społeczeństwo, formujące „rządy" i przedstawicielstwa, sztaby i komitety, operujące tysiącami ludzi, umiało-ż spożytkować takiego Wielopolskiego? Czyliż nie odrzuciło go precz od siebie jedynie dlatego, że nie był takim, nie potrafił wydać się takim, jakim społeczeństwo pragnęło, aby był, człowiekiem takiego typu, do jakiego nałogowo przywykło nieodrodne pokolenie?

Jedyne wyróżnienie, które wyświadczono tej miary człowiekowi, było to, że błędy poczytano mu za — winy. System był może do przeprowadzenia; system nie sterowany, a tylko etykietowany przez osobę np. Andrzeja Zamoyskiego, w inny przeprowadzony sposób, byłby może nie zażegnał burzy, ale przebieg jej w karbach li tylko manifestacyi utrzymał. System mógłby być wreszcie, chociażby tylko materyałem, zdolnym zgrupować silne stronnictwo — osoba margrabiego była nie do narzucenia społeczeństwu ówczesnemu, nie do pogodzenia z charakterem ówczesnych wypadków, z nastrojem powszechnym narodu. Czy rozumiał to Wielopolski? Autor „Historyi dwóch lat" opowiada szczegółowo przebieg pertraktacyi między Wielopolskim a przedstawicielami narodu w sprawie adresu, niepodpisanego w lutym 1861 r. Stawia nam przed oczy margrabiego, nie ważącego się nawet pojechać na zebranie do Zamoyskiego, „bowiem wiedział o swej olbrzymiej niepopularności, dzięki której osobiste jego pojawienie się mogło stanowczo zaszkodzić adresowi". A osobiste pojawienie się nie już na zebraniu w pałacu Zamoyskich, ale na widowni władzy krajowej, żaliż nie przypuszczał Wielopolski, że zaszkodzić może nie już jednemu adresowi, ale — sprawie?

Jeżeli przypuszczał, jeżeli wiedział, jeżeli oryentował się w sytuacyi, a pomimo to spróbował osobiście ująć za cugle?... Czyliż mężowi politycznemu, nie rachującemu się z takim czynnikiem wobec takiego społeczeństwa, nie miano słuszności cisnąć w najgodziwszy zamiar, ale z góry na zmarnowanie się przeznaczony: „marquis, c'est plus qu' un crime, c'est une faute!" Czyliż w zawodzie politycznego męża, „błąd" nie wyrasta w danym wypadku do rozmiarów — winy?

Zawziętość i upór, z jakiemi ścigał naród Wielkopolskiego i jego system, spowodowały usunięcie się margrabiego z widowni, a upadek systemu. Wielopolski nie rozwiązał zadania. Nie dlatego — argumentuje Koźmian — aby brakło mu potęgi umysłu i hartu duszy, ale dlatego, że primo: rozum i silna wola naruszają drogą polskiemu narodowi równość, zazwyczaj z mierności ułożoną, a stąd trudności niemal nieprzezwyciężone dla człowieka wyjątkowego i wyższego przeprowadzenia i ustalenia dzieła lub systemu politycznego; że secundo: „najpiękniejsze, największe zalety męża stanu nie wystarczają, jeżeli nie znajdują oparcia w samem społeczeństwie".

Nietylko przeto: kto poetę chce zrozumieć, w świat jego wstąpić musi. Kto losami społeczeństwa sterować zamierza, powinien oparcie mieć w samem społeczeństwie, powinien zjednać sobie to społeczeństwo lub frakcyę jego wystarczająco silną, a zaś w jaki sposób zjednać: czy li tylko objawieniem mu niezbitej prawdy, czy li tylko narzuceniem mu swego autorytetu? o tem poucza przykład z przed pół wieku rozumnej i celowej, a jednak bezowocnej akcyi politycznej Wielopolskiego. Oparcia nie miał. Chociaż jedyną, stojącą otworem wskazał narodowi drogę, chociaż, sam poszedłszy po niej przodem, wrócił z niej, niosąc lwią część tego, czego inni rzucili się szukać rozpacznie po drogach innych.

Mamyż przeto, że nie doszedł on, a raczej że nie poszli oni za nim do celu, zamykać oczy na tę postać, żłobiącą potężne tory, którym pozwolono trawą porosnąć, a których dziś ślad coraz mozolniej odświeżać? Mamyż dlatego, że zwyciężony został, odmówić mu bodaj owych dat, rytych na piedestałach zwycięzców? Na posąg przyjdzie czas. Wówczas pora nadejdzie, gdy rzucenie się zażegnywać klęskę poczytywanem będzie za zasługę, równającą się zwycięstwu.

Z izby sądowej.

Lwów 17 marca.

(*Oszustwo w krajowem biurze solnem*).

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu oskarżonego Filipkowskiego. Wymieniając powody, które go skłoniły do oszustw, uskarżał się na to, że czuł się upośledzonym pod względem pensyi, jaką pobierał w Wydziale krajowym, bo przez 10 lat płacy wcale mu nie podwyższono, chociaż jego kolegom w tym czasie 3 i 4 razy nawet płacę ich zwiększano. Kiedy urzędnicy w Wydziale krajowym przypadkowo wpadli na trop oszustwa, Filipkowski prosił Schorra, żeby ten wziął na siebie winę, mianowicie miał on w złoczowskim urzędzie pocztowym złożyć 1.900 K. na pokrycie tego właśnie czeku, którego sfałszowanie wykryto w księdze wyciągów we Lwowie. Schorr zamierzał usprawiedliwiać się, że zapłacił 30 K. zamiast 1930 tylko przez pomyłkę, ale ponieważ narażał się przy tem na aresztowanie, zażądał od Filipkowskiego gotówki jako wynagrodzenie za ryzyko i Filipkowski dał mu gotówkę 3.000 K., oraz kwit na 4.000 K. Schorr użył z tej gotówki 1.900 K. na pokrycie czeku na poczcie, ale sprawa mimo to wyszła na jaw.

Dr. Solański. Komu powierzył Wydział krajowy po uwięzieniu Schorra zastępstwo sprzedaży soli w Złoczowie?

Osk. Ojcu Schorra. (Senzacya w sali).

Dr. Solański. Czy czynności pańskie w biurze były kontrolowane?

Osk. Tylko w pierwszym roku, potem nigdy.

W końcu na zapytania swego obrońcy opowiada Filipkowski, że przy rozdziale zysku był wciąż oszukiwany przez Halperna, który jego udział brał na pokrywanie dawnych weksli oskarżonego i często weksle już zapłacone kazał mu jeszcze raz spłacać.

Na zapytania dr. Dwernickiego, obrońcy Meiselsa, stwierdza Filipkowski, że nie wie dokładnie, czy Meisels wiedział co o oszukańczych manipulacyach; kiedy bowiem wszyscy trzej żydzi byli u niego i rozmawiali ze sobą, on nie wiedział o czem mówią, bo jest trochę głuchy.

Następnie dr. Reiter, obrońca Schorra zapytał, czy jest możliwem, żeby żydzi nie znając się na alembiku manipulacyjnym w biurze solnem wpadli na pomysł takich oszustw, jakich się potem dopuszczono, czy to raczej nie Filipkowski poddał im plan całej malwersacyi?

Osk. Mogli wpaść na ten pomysł bo w biurze solnem żydzi kręcą się nieustannie, sami zaglądają do ksiąg i aktów, niektórzy z nich rozumieją się na manipulacyi lepiej nawet niż urzędnicy. (Wesołość).

Potem przesłuchiwano drugiego oskarżonego Mendla Schorra, który oświadczył najprzód, że do winy się nie poczuwa, a potem opowiadał o swych stosunkach z Filipkowskim. Poznał go w Dolinie, a następnie widywał go kilkakrotnie we Lwowie i podobnie jak w Dolinie udzielał mu pożyczek. W połowie listopada r. 1901 uchwalił Wydział krajowy udzielić Schorrowi kredytu do 4000 koron, w tym samym celu, w jakim go był udzielił Meiselsowi, t. j. by ułatwić pobieranie soli tym drobnym kupcom, za których Meisels i Schorr objęli gwarancyę. Schorr twierdzi, że inicyatywa do oszustw wyszła od Filipkowskiego, który go podstępnie zwabił w sieci, odsprzedawszy mu sfałszowany czek, na który Schorr w dobrej wierze pobrał wagon soli.

To powtórzyło się parę razy, Schorr — jak twierdzi — pobierał sól na czeki, dawane mu przez Filipkowskiego, ale pobierał ją w dobrej wierze, działał nadto pod presyą swego wierzyciela Meiselsa, domyślając się, że Meisels chce w ten sposób z kieszeni jego, Schorra, pożyczyć pieniądze Filipkowskiemu. Dopiero potem Filipkowski wyjawił mu, że czeki były fałszowane, groził, że sobie życie odbierze, jeżeli Schorr mu nie pomoże w dalszych fałszerstwach, a wtedy wszyscy pójdą do kryminału. W ten to sposób nakłonił Filipkowski Schorra do dalszego współudziału w oszustwach, a kierowała nim chęć robienia interesu na spółkę z Schorrem z wykluczeniem Halperna i Meiselsa.

Pomimo ogólnikowego zaprzeczenia winy, jakie Schorr wygłosił na początku swych zeznań, przyznaje się on, że wszedłszy w spółkę z Filipkowskim, sfałszował 22 czeków, ale twierdzi, że za te czeki pieniądze brał Filipkowski, a jemu dawał od czeku tylko 100, 200 a najwyżej 400 koron. W zyskach, płynących ze sfałszowania czeków przez Halperna i Meiselsa, oskarżony udziału nie brał. Wreszcie w przeciwieństwie do Filipkowskiego utrzymuje Schorr, że Meisels był w oszustwo wtajemniczony.

Z kolei przesłuchano trzeciego oskarżonego, Meiselsa, który absolutnie wypiera się winy, a stosunki swoje z innymi oskarżonymi wytłómacza tem, że pożyczał im pieniądze. Najważniejszą poszlaką przeciwko Meiselsowi stanowi kartka, załączona przez Halperna w liście do Krysa; kartka ta bowiem spowodowała Krysa do zapłacenia należytości za czek, który potem okazał się fałszywym. Ale ponieważ w kartce tej o samym czeku nie ma wzmianki, więc nie stanowi ona bezpośredniej poszlaki. Meisels zaś tłómaczy, że szło mu tylko wogóle o pożyczkę dla Halperna, który był wtedy uwikłany w jakiś proces. Takich kartek jak do Krysa, napisał wówczas kilkanaście do różnych kupców, z którymi miał stosunki, nie spodziewał się jednak wcale, żeby Halpern tej kartki użył do oszukańczych celów.

Obronę swą zakończył Meisels kłótnią, prowadzoną w żargonie z Schorrem, który obstawał przy swojem twierdzeniu, że Meisels był wtajemniczony w oszustwo.

Potem przesłuchiwano pierwszego świadka radcę dra Miziewicza, szefa biura solnego w Wydziale krajowym. Opisywał on najprzód zabiegi, jakie Wydział krajowy robił w celu zupełnego wyczerpywania kontyngentu soli, przyznanego mu przez rząd, opowiadał dalej, jak Wydział krajowy zrazu zwalczał konkurentów, a potem zawierał z nimi układy.

Następnie tłómaczył dr. Miziewicz cały tok manipulacyi w biurze solnem, mianowicie jak z jednej strony wpływały z krajowych zarządów salinarnych raporta z poświadczeniami odbioru, a z drugiej strony z centralnego zarządu pocztowych kas oszczędności w Wiedniu wpływały wyciągi kontowe z resztą załączników. Szczegóły te znane są z aktu oskarżenia. Ale jeden z sędziów przysięgłych zadał dwa ważne pytania.

Zapytał najpierw, po co Filipkowski wogóle fałszował wyciągi kontowe, skoro go i tak nikt nie kontrolował. Na to za świadka odpowiedział dr. Solański: Z głupoty! gdyby Filipkowski był bardzo wyrafinowanym, nie tykałby księgi kontowej.

Potem zapytał ten sam sędzia przysięgły, jakim sposobem stało się, że oszustwa nie wykryto przy pomocy księgi głównej biura solnego, która przecież przy końcu roku powinna była pokazać niezgodność z wykazem ogólnym pocztowych Kas oszczędności. Wszak księgę tę sporządzano na podstawie codziennych raportów biur salinarnych, wykazujących, ile soli pobrano. Otóż ostatecznie powinno było wyjść na jaw, że soli wzięto za kwotę większą, niż ta, którą rzeczywiście na czeki wpłacono.

Na to odpowiedział świadek: Takby być istotnie musiało, gdyby roczny rachunek pocztowych Kas oszczędności zawierał tylko pozycye wpłat za sól. Tymczasem zawierał on jeszcze mnóstwo pozycyj, które do bezpośredniego pokrycia soli nie były użyte, np. gdy ktoś na czekowy rachunek Wydziału spłacał ratami swój kredyt.

Trzeba też wiedzieć, że przy końcu roku nigdy nie było zgodności między księgą główną a saldem końcowem, nadesłanem z Wiednia, z powodu, że było wiele pozycyi tzw. nieuznanych, że nieraz pobierano sól w grudniu a płacono za nią w styczniu itd. N. p. przy końcu roku 1901, różnica między saldem wiedeńskiem a lwowskiem, wynosiła 30.000 K. w czem, jak się potem pokazało, było tylko 11.000 K. różnicy, wynikłej z defraudacyi Filipkowskiego. Świadek twierdzi jednak stanowczo, że w tym roku defraudacya musiała wyjść na jaw, bo kwota 60.000 K. nie mogła już się ukryć przy porównaniu obu bilansów.

Resztę zeznań dra Miziewicza podamy jutro. O godz. 1ej przerwano rozprawę do 4ej po południu.

KRONIKA.

Lwów 17 marca.

W sprawie upaństwowienia kolei północnej wysłała wczoraj lwowska Izba handlowa i przemysłowa następujący telegram do prezydyum Koła polskiego w Wiedniu:

Wobec niepokojących objawów, które zdają się wskazywać, że sprawa upaństwowienia kolei północnej może pójść w odwłokę, co dla ekonomicznych interesów państwa i kraju naszego byłoby krzywdą niepowetowaną, Izba handlowa i przemysłowa lwowska, powołując się na obszerny memoryał, który jeszcze z początkiem listopada 1902 r. wystosowała była w tej sprawie do rządu, poczytuje sobie za obowiązek, jakkolwiek w pełni uznaje dotychczasowe usiłowania reprezentacyi kraju naszego w Wiedniu, — w tej chwili zwrócić się ponownie do wysokiego prezydyum i do komisyi parlamentarnej Koła polskiego z usilną prośbą, aby w rokowaniach z rządem energię swoją zdwoiły i dołożyły starań, aby kolej północna nieodwołalnie z dniem 1 stycznia 1904 r. przeszła na etat skarbu państwowego.

Izba ma zaszczyt zwrócić przytem uwagę, że wysuwanie wszelkich motywów narodowościowych lub innych w tej sprawie, która na razie ma charakter wyłącznie ekonomiczny i finansowy i to nie w pierwszym rzędzie galicyjski, lecz ogólno-państwowy, uważa ze swej strony jako niepożądane, a nawet dla pomyślnego załatwienia sprawy szkodliwe".

Wieczorek muzykalno-wokalny na dochód bezpłatnej wypożyczalni książek im. K. Jaskłowskiego we Lwowie odbędzie się jutro we środę w auli Politechniki ze współudziałem uczenic p. Zofii Kozłowskiej i p. Niementowskiej, oraz p. S. Calwasówny i pp. W. Jareckiego i Z. Szczepańskiego. W program wchodzą też produkcye niedawno zorganizowanej, a już zaszczytnie znanej orkiestry Koła artystycznego pod kierunkiem prof. Uruskiego.

Wenta gospodarska. Tow. św. Salomei urządza w sali „Sokoła" 5 kwietnia w niedzielę palmową wielką wentę gospodarską. Panie zajmują się gorliwie zaopatrzeniem w produkta gospodarskie spożywcze, jak ser, masło, bakalie, wina, wódki etc., przytem wprowadzona będzie praktyczna nowość: oto każdy stolik ozdobiony inną barwą, przy którym będą się losy sprzedawać, urządzą panie w ten sposób, że od razu będą fanty wydawane, każdy więc kupujący może wpierw przegląd zrobić, gdzie najlepiej podać rękę szczęściu i od razu otrzyma swoje wygrane, przy stoliku, gdzie los kupił, unikając w ten sposób i ścisku i możliwości pomyłek przy wydawaniu fantów. Towarzystwo św. Salomei urządzi tę jedyną zabawę, zrzekając się festynu, a grosz uzbierany musi starczyć biednym wdowom i sierotom do późnej jesieni.

Walne zgromadzenie „Tow. chowu drobiu, gołębi i królików" odbyło się przedwczoraj we Lwowie. Obradom przewodniczył dr. Szpilman. Na wstępie zgromadzenia podniósł on z zadowoleniem, że Towarzystwo bardzo pomyślnie się rozwija, a świadczą o tem liczne nowopowstające filie na prowincyi. Majątek Towarzystwa wynosi dziś około 4.000 koron. W dalszym ciągu obrad zamianowano członkami honorowymi Towarzystwa dra Obfidowicza z Sanoka i dra Bayla ze Stanisławowa, a prezesem Towarzystwa wybrano ponownie dr. Szpilmana, zastępcą zaś jego radcę Namiestnictwa p. Jerzego Piwockiego. Do wydziału wybrano pp.: dr. Henryka Lańkowskiego, Józefa Neumana, dr. Mieczysława Grabowskiego, Karola Dobrzańskiego, Stanisława Krupkę i Bronisława Żelaszkiewicza.

Pomnik Kościuszki a p. Lazarus. Wydział Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki odbył wczoraj wieczorem w Krakowie posiedzenie pod przewodnictwem p. Jana Skirlińskiego i obradował nad znaną ofertą p. Lazarusa. O przebiegu obrad rozesłało następujący komunikat:

„Przewodniczący przedłożył wydziałowi następujący list p. Maurycego Lazarusa:

„„Widząc, że praca około wykonania pomnika Tadeusza Kościuszki od dłuższego już czasu wcale nie postępuje naprzód, oświadczam szanownemu Komitetowi gotowość wzniesienia pomnika wyłącznie moim kosztem i ofiarowania go krajowi. Wobec tego uprzejmie proszę o pozwolenie korzystania z istniejącego modelu"".

Po obszernej dyskusyi uchwalił Wydział jednogłośnie złożyć p. M. Lazarusowi najgorętsze podziękowanie za wyrażoną gotowość wzniesienia pomnika swoim wyłącznie kosztem, a zarazem zaznaczyć, że przyjąłby ofiarę tę z gorącą wdzięcznością, gdyby nie był wykonawcą woli społeczeństwa polskiego, pragnącego z powszechnych składek wznieść pomnik Kościuszki. Na cel ten popłynęły i płyną składki od wszystkich warstw społeczeństwa naszego, a Wydział pragnie i nadal utrzymać otwarte pole ofiarności dla każdego Polaka, czczącego pamięć Naczelnika. Wydział ceniąc ofiarność i zajęcie się sprawą pomnika ze strony p. Lazarusa i pragnąc, aby mógł bezpośrednio w sprawie pomnika współdziałać, uchwalił również jednogłośnie zaprosić go na członka komitetu budowy i wydelegować osobną komisyę dla udzielenia wyjaśnień, jakich p. Lazarus mógłby zażądać. Uchwalił również Wydział przesłać p. Lazarusowi wraz z odpowiedzią listowną krótki wywód, streszczający dotychczasową historyę budowy pomnika, a wykazujący, że w miarę środków sprawa budowy pomnika postępuje stale naprzód.

Dalej zajmował się Wydział szczegółowo sprawą pożyczki na budowę pomnika, uchwalonej przez krajową komisyę przemysłową dla fabryki Dedrzeńskiego i Ski na wykonanie odlewu, i przyjął do wiadomości sprawozdanie referenta o dotychczasowym stanie składek na budowę pomnika. Do 6-go marca br. wynoszą składki 42.368 koron 14 h. Dotychczas wypłacił komitet twórcy modelu śp. Marconiemu i jego spadkobiercom 26.110 K., fabryce Dedrzeńskiego 10.260 K., na stemple i inne opłaty 298 K. 75 h."

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę, dnia 18 bm. Prof. Uniw. Dr. E. Porębowicz: Początki romansu nowożytnego. Długosza 6. Początek o godz. 6.

Zmiana imienia i nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Dawidowi Cohnowi, słuchaczowi praw we Lwowie, na przemienienie nazwiska rodowego na Ernest Colm.

Morskie Oko. Formalne wytyczenie granicy przy Morskiem Oku między Galicyą a Węgrami ma nastąpić, — jak donoszą dzienniki krakowskie — na wiosnę b. r.

Wielka wystawa międzynarodowa w Atenach zostanie w tym roku otwartą. Będzie ona trwała od 5 maja b. r. do 30 września. Wystawa będzie obejmować wszystkie gałęzie życia ekonomicznego i społecznego różnych krajów. Między innemi rozrywkami dla zwiedzających wystawę urządza komitet igrzyska olimpijskie.

Wieczór śmiechu na dzień św. Józefa z niebywale urozmaiconym programem, urządza we czwartek 19 marca teatr ludowy. 20 wesołych, pełnych dowcipu numerów. Między innemi „Wesele żydowskie", „Wesele krakowskie", „Awantura na Kręconych słupach", a największą senzacyą będzie farsa, wzięta z prawdziwego zdarzenia w ubiegłym karnawale p. t. „Czarne domino". Rzecz dzieje się na trzeciej reducie w sali lwowskiej Filharmonii.

Konferencye rekolekcyjne dla mężczyzn z inteligencyi będą w tym roku dawane w archikatedrze ormiańskiej przez Najprzew. Arcybiskupa

J. Teodorowicza, codziennie o godz. 7 wieczór, począwszy od czwartku 19 b. m. do poniedziałku, 23 b. m. włącznie.

Kolej do rzeźni zacznie z dniem dzisiejszym funkcyonować prawidłowo. Wszystkie bowiem formalności zostały już załatwione i ministerstwo udzieliło zezwolenie na otwarcie ruchu na tej kolei.

Odznaczenie. Dr. August Sokołowski, profesor gimnazyalny w Krakowie otrzymał z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku tytuł i charakter radzcy szkolnego.

Żywcem spaleni. W Zadubrowcach, w pow. śniatyńskim, wybuchł onegdaj pożar w szopie włościanina Zacharuka i rozszerzył się szybko na sąsiednie budynki włościańskie. W ogniu zginęły żona Zacharuka i czworo jego dzieci. Ogień był prawdopodobnie podłożony. — W gminie Nieznanowie, w pow. Kamionka Strumiłowa, wybuchł również przed kilku dniami pożar, zniszczył kilka budynków gospodarczych, a w ogniu zginęła karczmarka Rebendla Schindlowa i dwoje jej dzieci.

Wielki pożar wybuchł z niewiadomej przyczyny w Dąbrowie. Spłonęło kilkanaście domów, w części tylko ubezpieczonych. Szkoda wynosi około 80.000 K.

Konkurs. Prezydyum sądu obwodowego w Rzeszowie rozpisuje konkurs na posadę radzcy przy tamtejszym sądzie. Podania do 8 kwietnia.

Pchnięcie nożem. Katarzyna Małgosz, zarobnica, pokłóciła się wczoraj z inną zarobnicą Maryą Macibuch o robotę przy rąbaniu drzewa i zamiataniu podłogi u jakiegoś izraelity zamieszkałego przy ul. Żółkiewskiej. Małgoszowa miała bowiem żal do Macibuchowej o to, że jej odebrała zarobek, do którego ona się rzekomo przedtem zgodziła. Wśród kłótni Małgoszowa pobiła Macibuchową kułakami, tak, że Macibuchowa aż zemdlała. Dziś rano za rogatką żółkiewską, koło fabryki Baczewskiego, spotkały się znowu obie przeciwniczki. Towarzyszący Macibuchowej mąż zapytał się Małgoszowej, za co wczoraj pobiła mu żonę. Małgoszowa w odpowiedzi dobyła noża i z błyskawiczną szybkością zadała najpierw dwie bardzo ciężkie rany w bok Macibuchowej, a następnie ugodziła dwukrotnie jej męża w prawe ramię. Rannych odstawiono na stacyę ratunkową, a następnie do szpitala powszechnego. Życiu Macibuchowej zagraża poważne niebezpieczeństwo. Rany jej męża są dosyć lekkie. Małgoszową aresztowano.

Listy O. W. Kalinki. Z Rzymu piszą: W archiwum tutejszej ambasady austryacko-węgierskiej przy Watykanie, w pałacu weneckim, znaleziono w tych dniach dwie wielkie paczki listów polskich, złożonych tam widocznie w depozycie. Po rozpatrzeniu się w nich okazało, iż są to listy, pisane do Ojca zakonu Zmartwychwstańców Waleryana Kalinki, autora „Sejmu czteroletniego", po między latami 1860 a 1870; są to mianowicie listy Władysława ks. Czartoryskiego, Juliana Klaczki, oraz wielu znanych osób z tej epoki, pisane w sprawach publicznych, oceny pism X. Kalinki i t. d. Zdaje się, iż dostały się do archiwum ambasady na przechowanie w chwili, kiedy rząd włoski, po roku 1870, zabierał majątki klasztorne i archiwa, z których to ostatnich powstało w Rzymie archiwum biblioteki Wiktora Emanuela. Wtedy zapewne O. Kalinka uznał za stosowne złożyć swoje listy w bezpiecznem miejscu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, dzisiaj listy te przejdą do archiwum jednej z publicznych książnic w Galicyi: w Krakowie lub Lwowie.

Krakowskie Koło literacko-artystyczne — a p. Kostanecki, prof. medycyny. Kraków zabawia się wybornie następującą, zupełnie prawdziwą dykteryjką. Tameczne Koło literacko-artystyczne wpadło w ogromne długi. Nieubłagani wierzyciele, nie zwracając uwagi na szczytne cele Koła, zagrozili zlicytowaniem jego mebli, biblioteki itd. Nie widząc ratunku dla siebie Wydział Koła wpadł na oryginalny pomysł. Oto postanowił wybrać na prezesa Koła artystyczno-literackiego profesora medycyny dra Kostaneckiego. Z jakiego tytułu prof. medycyny ma zostać prezesem literacko-artystycznego Koła? Oto z tego, że dr. Kostanecki ożenił się z Blochówną, wziął za żoną milionowy posag, a więc może z łatwością długi Koła zapłacić. Wydział Koła tak się ucieszył ze swojego pomysłu, że zanim jeszcze porozumiał się z drem Kostaneckiem i otrzymał od niego zapewnienie, że wybór przyjmie, już rozgadał wszystkim wierzycielom o tym wyborze i o tem, że dr. Kostanecki długi Koła popłaci. Wreszcie postanowił Wydział udać się do p. Kostaneckiego i zawiadomić o zaszczycie, jakim Koło literacko-artystyczne chce go obdarzyć. Traf chciał, że deputacya nie zastała dra Kostaneckiego w domu. W kilka dni udaje się więc powtórnie do niego. Tym razem zastaje go, a wodzirej deputacyi przemawia do profesora w te słowa:

— Przychodzimy prosić Szanownego pana profesora, abyś raczył...

— Przyjąć wybór na prezesa Koła literacko-artystycznego — przerywa profesor.

Deputacya była mocno skonsternowana, skąd p. Kostanecki wie o tem, skoro rzecz miała być zachowana w ścisłej tajemnicy. Ale profesor zagadkę wnet wyjaśnił.

— Adwokaci — rzekł — przysłali mi całą plikę pozwów z tego tytułu, że mam być wybrany prezesem.

Można sobie wyobrazić, z jakiemi minami wydziałowi Koła wychodzili od profesora.

Dendrolit. Rodak nasz, p. Włodzimierz Poznański, będący budowniczym w Odesie, wynalazł masę, mającą zastąpić drzewo, z twardością kamienia i nazwał ją dendrolitem. Dendrolit nie ulega wpływom ognia ani wody, daje się z łatwością polerować, nie pęka się, ani nie gnije. Znosi wszystkie środki dezynfekcyjne, rozkłada się dopiero przy temperaturze 800 stopni Celsiusza. Nadaje się do wyrobu schodów, blatów stołowych, parapetów kamiennych, umywalni, wanien i t. d. Zaledwie od dwóch miesięcy, jak p. Poznański założył pracownię dendrolitu w Odesie, a już ma tyle zamówień, że zaspokoić ich nie może. Wynalazek ten wzbudził zainteresowanie tak inżynierów, jak i budowniczych. P. Poznański jest z pochodzenia Galicyaninem i bawił niedawno we Lwowie.

Stan powietrza. T-o-g 6 rano + 1 w poł. + 5 R. Bar. 769. Spada. Dość pogodnie.

Solidna wysprzedaż.

— Jak długo mamy dawać ogłoszenie pańskie o wysprzedaży z przyczyny zwinięcia interesu?

— Na, jak na trzeba, powiedzmy — przez dwa lata.

Potok i rzeka.

Potok, szybko bieżący po pięknej dolinie,
Wymawiał wielkiej rzece, że pomału płynie.
Na to rzeka: Naprożno ciebie pośpiech pieni:
Tak czy owak spłyniemy w żydowskiej kieszeni.

Odpowiedź Redakcyi. WP. J. Saweczyński w Rośniatowie. Dzieło Herberta Spencera *The facts and comments* nie jest, niestety, dotąd tłumaczone na język polski.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we wtorek Koncert symfoniczny. Program: I. 1) Mozart: Uwertura z opery „Don Juan". 2) Heuberger: „Z krainy wschodu". — II. Brahms: Druga symfonia D-dur. — III. 1) Sibelius: „Łabędź z Tuoneli". 2) Noskowski: „Step". — Kapelmistrz: Ludwik Czelański. — We czwartek 19 i w sobotę 21 b. m. Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka i Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty.

Teatr miejski. Dziś „Tosca" Pucciniego.

Teatr ruski. We środę premiera konkursowa „Kara sumienia," dramat w 5 odsłonach Gr. Ceglińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrano po raz pierwszy 4-aktową sztukę Lucyana Rydla pt. „Na zawsze". Sztuka ta jest pod względem swej fabuły jakby umyślnie niewyszukaną, opartą na konflikcie najprostszych motywów: miłości, obowiązku, poświęceniu, miłości ojczyzny. Ponieważ zaś cała akcya rozgrywa się wśród ludzi szlachetnych, a każda sytuacya psychiczna nakreśloną jest wyraźnie i jasno, wydźwięcza się w wierszu pięknym i mile wpadającym w ucho, przeto można śmiało powiedzieć, że sztuka p. Rydla posiada pewien klasyczny charakter. Ale treść jej nie jest wcale zaczerpnięta z historyi greckiej ani rzymskiej, owszem z najbliższej nam przeszłości.

Maryla (pani Bednarzewska) była niegdyś narzeczoną Romana (p. Adwentowicz), który w r. 1863 został wywieziony na Sybir i tam podobno zginął podczas buntu więźniów w katordze. Ulegając prośbom swej matki, Maryla wyszła za poczciwego obywatela wiejskiego Zdzisława (p. Chmieliński), chociaż w sercu ma wciąż jeszcze Romana. Pożycie małżonków nie jest szczęśliwe; oboje wprawdzie są zacni, Zdzisław kocha i szanuje żonę, ale ona nie umie rozkazywać swemu sercu, które wciąż nosi żałobę po zaginionym kochanku. Dzieci nie mają, jedynym, który łagodzi ich cierpienia, jest miejscowy proboszcz, x. Łabuda (p. Roman). Mamy więc sytuacyę psychiczną znaną i niewyszukaną. Autor wzbogaca ją jednak jednym bardzo dobrym rysem: oto pokazuje, że w tęsknocie Maryli za Romanem gra rolę pewien romantyczny pierwiastek, Roman bowiem jest dla niej ucieleśnieniem bohaterstwa i męczeństwa, podczas gdy Zdzisław, który nie zaciągnął się w szeregi powstańców, jest w jej oczach pospolitym filistrem. Zdzisław rozumie jej uczucia, porównując się jednak z Romanem, powiada o sobie, że wolał orać tę ziemię ojczystą, niż dla niej ginąć, wolał być jej sługą, a nie obrońcą.

W tem zjawia się Roman, który uciekł z katorgi i ścigany jest przez Moskali. Zdzisław ukrywa go w swym domu, i obmyśla dlań sposób dalszej ucieczki, a tymczasem Roman i Maryla zeszedłszy się z sobą, pod wpływem wspomnień młodzieńczych, padają sobie w objęcia i postanawiają pójść dalej razem z sobą i nigdy się nie rozłączać. Zdzisław jest do głębi wstrząśnięty takim obrotem sprawy, któremu nie mógł przeszkodzić. Ale przybywa nowy czynnik, który z tych trzech dusz, miotanych namiętnością i rozpaczą, wydobywa na jaw szlachetne, głębsze uczucia. Dom nagle otaczają Moskale, Zdzisław ażeby ocalić Romana, zeznaje, że już mu ułatwił przeprawę przez Wisłę do Galicyi. Wskutek tego Moskale aresztują Zdzisława i wywożą go. Teraz Maryla dowodnie przekonała się, że i mąż filister, może być bohaterem; o ucieczce z Romanem niema już mowy, teraz bowiem stoi między nimi cień Zdzisława. I Roman nie myśli już o ucieczce; przed Marylą i księdzem udaje wprawdzie, że zamierza korzystać z poświęcenia Zdzisława, by swobodnie przeprawić się przez Wisłę, ale właściwym jego planem jest dać się schwytać podczas tej przeprawy, zdementować w ten sposób zeznania Zdzisława i wyzwolić go z więzienia. Żegna się więc z Marylą i odchodzi. W akcie ostatnim Zdzisław wraca, wykupiony poświęceniem się Romana, a Maryla, która wśród dopiero co przebytych utrapień duchowych poznała rolę obowiązku i poświęcenia, postanawia być mu dobrą żoną.

Rozwiązanie to, jakkolwiek ma tendencyę szlachetną, jest przecież niezadowalające, tem bardziej, że autor zbyt nagle kasuje czynnik erotyczny i zanadto ułatwia Maryli jej rezygnacyę w IVtym akcie. Jednak nietylko zakończenie, ale i wiele innych momentów w sztuce, ma w sobie coś zimnego, wyrachowanego; autor operuje poświęceniami, ale się w nie nie wczuwa. Jest to odwrotna strona tej spokojnej klasyczności, której duch wieje ponad całym dramatem p. Rydla. Stąd klasyczna prostota jego staje się często podobną do banalności, jest prostotą, jakby stylizowaną, a nie naturalną. Wreszcie i wyrachowaniu możnaby zarzucić to, że nie jest zupełne; p. Rydel bowiem operując poświęceniami, nie uwzględnił zupełnie tego, że w życiu każde poświęcenie ma oprócz istotnego podkładu szlachetnego, nieraz i inne mniej piękne, ale za to bardziej realne pobudki. I tak np. w danym wypadku, jeśli Zdzisław poświęca się za Romana, to robi to także po części, żeby pokazać żonie, że i on zdolny jest do wzniosłych porywów; poświęcenie jest więc w jego ręku atutem w walce o serce Maryli. Tak samo potem Roman odpiera jego poświęcenie nowem poświęceniem, ale tu mogłaby wchodzić w grę nietylko pewnego rodzaju zazdrość, że Zdzisław na chwilę zaszachował go w sercu Maryli i udaremnił mu korzystanie z jej miłości, ale także niechęć do korzystania z poświęcenia cudzego wogóle, a tembardziej poświęcenia swego rywala. Tego rodzaju możliwości p. Rydel w swoim dramacie wcale nie uwzględniał.

Charakterystyczną właściwością p. Rydla jako dramaturga, jego odwagą, a nawet zasługą jest to, że nie troszcząc się zbytnio o wartkość toku zdarzeń, robi on w akcyi niejako pauzy i każe swoim osobom szukać lirycznego wyrazu dla uczuć, jakie się w nich właśnie nagromadziły. Te liryczne ustępy, wplecione w kanwę dramatu, są nieraz pod względem formy i nastroju mistrzowskie; w nich to talent autora „Zaczarowanego koła" najbardziej się uwydatnia. Zdawałoby się, że takie ustępy, gdzie jest zastój akcyi, a za to napięcie liryczne sytuacyi dosięga szczytu, mogą razić na scenie i tylko w czytaniu zajmują. Tymczasem właśnie tzw. liryczne momenty w dramacie p. Rydla nie nudzą, owszem wywierają bardzo silne wrażenie, mają dla widza przyzwyczajonego do pędu akcyi w dramatach nowoczesnych nawet jakiś odrębny urok. Pod tym względem znamiennym jest zwłaszcza bardzo piękny akt III, którego miejscami słucha się tak, jakby „Ifigenii" Goethego. Nazwaliśmy to zasługą Rydla, a to dlatego, że wznawianie w naszych czasach form klasycznych i dalsze ich kształcenie, takie, jakiego np. we Francyi próbuje Rostand, ma dla dalszego rozwoju dramaturgii wielką doniosłość, chociaż na eksperymenta takie, na złamanie powszechnie teraz przyjętego postulatu, żądającego wartkości akcyi, może się odważyć tylko wielki poeta.

Dramat p. Rydla, odegrany bardzo dobrze, wywarł dość silne wrażenie na publiczności, chociaż wiele osób orzekło, że po autorze „Zaczarowanego koła" należało się spodziewać lepszej sztuki. Autora wywoływano po każdym akcie, wręczono mu wieniec laurowy, a nadto obsypano go rzęsiście kwiatami.

Po przedstawieniu odbył się na cześć poety bankiet w Kole literackiem.

Koncert „Koła artystycznego" Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów Politechniki odbył się wczoraj w sali Domu narodnego przy dość licznym udziale publiczności. Oprócz udatnych produkcyi amatorskich, jakoto gry orkiestrowej i śpiewu choralnego członków „Koła" oraz deklamacyi p. Benedyktowicza, weszły w skład programu: śpiew znanej zaszczytnie śpiewaczki koloraturowej p. Marek-Onyszkiewicz, gra na skrzypcach młodziutkiej Emci Wolfsthalówny, utalentowanej córki profesora konserwatoryum i wirtuoza p. Wolfsthala, oraz gra na fortepianie Miecia Horszowskiego „cudownego dziecka" o rzeczywiście genialnych zdolnościach, znanego, a nawet sławnego już dziś w świecie muzykalnym w kraju i zagranicą.

* **Pamiętniki prezydenta Krügera**, przekład J. Paszkiewiczówny i A. Morzkowskiej. Nakładem Biblioteki dzieł wyborowych, Lwów, plac Maryacki l. 4.

Biblioteka dzieł wyborowych wydała teraz Pamiętniki prezydenta byłej rzeczypospolitej boerskiej Pawła Krügera w przekładzie polskim. Treść ich ma wielkie znaczenie historyczne, jest to bowiem jeden z najautentyczniejszych dokumentów, mogących nas poinformować o przyczynach i przebiegu niedawno zakończonej w Transwaalu wojny. Szczególnego uroku dodaje tym pamiętnikom szczerość i bezpretensyonalność, z jaką są napisane. Pod wszelkim względem stanowią one lekturę bardzo zajmującą: temat ich jest historyczny, tło nieco egzotyczne, osoba, która je napisała, odegrała w Transwaalu jedną z najważniejszych ról; dlatego ta książka zajmie naszą publiczność.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4959 sztuk. W tem było z Galicyi 648, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedano 9 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 80 sztuk po 54 do 65, 379 sztuk po 66 do 72, 188 sztuk po 73 do 78 koron, 8 po 83—00 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 68, krowy podtuczone po 58 do 68, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 15 marca.

(Z). Za kilka dni ogłoszone zostanie rozporządzenie ministeryalne, zawierające postanowienia przejściowe co do rozwikłania tych zobowiązań terminowych, jakie nie będą jeszcze rozwikłane w dniu wejścia w życie nowej ustawy, zabraniającej handlu terminowego, tj. w dniu 10 kwietnia. W sferach handlowych żywiono obawę, że postanowienia te nakazywać będą przymusową likwidacyę tych nierozwikłanych zobowiązań i już z góry oznaczą kurs likwidacyjny, dlatego też ostatnimi dniami zauważyć można było nieco zwiększony ruch na targu skutkiem rozwikływania tych dawniejszych zobowiązań. Zdaje się jednak, że obawy te były nieuzasadnione i że pojawić się mające rozporządzenie ministeryalne nie będzie stawiało żadnych przeszkód swobodnemu rozwikłaniu starych rachunków. Udaremni ono tylko to, ażeby któraś ze stron, będących w zobowiązaniu terminowem w dniu 10 kwietnia w drodze cesyi przelała swoje prawa na trzecią osobę.

Na rynkach międzynarodowych obniżyła się w ciągu minionego tygodnia cena pszenicy dosyć znacznie pomimo, że kontrolowane zapasy są o 3 miliony kwarterów mniejsze niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Pochodzi to stąd, że Argentyna forsuje obecnie export pszenicy i przeciętnie załadowują tam teraz co tygodnia przeszło 250 000 kwarterów, nadto wpływają na osłabienie się tendencyi cen pszenicy wiadomości o dobrem przezimowaniu zasiewów ozimych w Ameryce, wreszcie i ta okoliczność, że zapotrzebowanie Australii, która miała w roku ubiegłym lichy urodzaj pszenicy, nie jest tak wielkie jak się spodziewano. Trasporty sprowadzone z Ameryki, jak się zdaje, zaspokoiły chwilowo potrzeby ludności australijskiej, skoro ustał dalszy import.

Na nasz targ jednak pozostają te konstelacye rynków zagranicznych bez wpływu, stosunki rozwijają się tu samodzielnie i aż do onegdaj utrzymywała się silna tendencya. Dopiero od dwóch dni nastał zwrot w kierunku zniżkowym, ale tylko dla tego, że doniesienia o przezimowaniu zasiewów na Węgrzech brzmią bardzo pomyślnie i że zapewne skutkiem tego rolnicy węgierscy zaczynają pozbywać się przechowywanych do tej pory starannie resztek zeszłorocznych zbiorów, jak o tem wnosić można ze zwiększających się ostatnimi dniami dowozów zboża na targ budapeszteński. Ponieważ zaś młyny węgierskie skarżą się na zły odbyt mąki i z tego powodu bardzo mało kupują, przeto to pojawiające się w znacznych ilościach na rynku peszteńskim zboże zaczyna wywierać nacisk na ceny. Na wiedeńskim rynku stagnacya jest tak wielka, jakiej już bardzo dawno nie było.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 129 wagonów, żyta 47, jęczmienia 211, owsa 244, kukurudzy 55, soczewicy 101 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·62 a 7·70, żyta na wiosnę między 7·01 a 7·07, owsa na wiosnę między 6·31 a 6·36.

Zresztą płacono za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·50 do 8·90, banatkę (77 do 81 kilo) 8·00—8·60, słowacką (75 do 79 kilo) 7·55—8·05, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·60—7·75.

Za żyto płacono również 5 do 10 halerzy taniej niż przed tygodniem: Za słowackie (71 do 74 kilo) 7·15—7·35, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·90—7·10, austryackie (71 do 72 kilo) 7·10—7·20.

Notowania cen jęczmienia są przeważnie tylko nominalne, sezon handlowy tego gatunku ziarna uważać można za stanowczo skończony. — Loco Wiedeń notowano: Za jęczmień morawski 7·25—8·35, słowacki 6·40 do 8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40 do 7·50, północno-węgierski 6·85—8·75, cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·55 do 7·00. Cinquantin 7·20—7·50.

Owies potaniał o kilka halerzy. Za węgierski w średnich gatunkach płacono 6·40 do 6·60, prima 6·60—7·10, czeski, morawski i austryacki 6·45—6·60.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Bochum 17 marca. *Bochumer Ztg.* donosi, że w skutek przerwania się kilku pierścieni szybowych siedmiu ludzi zostało zasypanych i dotąd ich nie wydobyto.

Londyn 17 marca. Na wczorajsze posiedzenie izby gmin przybył minister Chamberlain, powitany przez stronnictwo ministeryalne oklaskami. W odpowiedzi na zapytanie odczytał telegram gubernatora Natalu, donoszący o ułaskawieniu wszystkich w więzieniu pozostających powstańców i o amnestyi.

Madryt 17 marca. Wczoraj studenci nie przyszli na wykłady, lecz urządzili pochód po ulicach, śpiewając pieśni narodowe. Kilku aresztowano. Policya przeszkodziła demonstracyom przed pałacem, w którym odbywał się właśnie chrzest nowo narodzonej księżniczki asturyjskiej.

Wiedeń 17 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy w sprawie ustalenia terminu protestów wekslowych — oraz odnośne rozporządzenie ministerstwa handlu i sprawiedliwości.

Belgrad 17 marca. Z Monasteru i Ueskūb donoszą, że bandy bułgarskie nałożyły na ludność w wielu gminach przymusowy podatek w wysokości od 2 do 100 franków, stosownie do ich zasobów majątkowych.

Rostow (nad Donem) 17 marca. Wczoraj przeciągał ulicami tłum ludu z dwoma sztandarami. Policya usiłowała rozpędzić manifestantów, przyczem kilka osób pokaleczyła; oficer policyi otrzymał ciężką ranę.

Wiedeń 17 marca. Klub południowosłowiański odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem posła Szustersicza i przyjął statut związku. Związek stawia sobie jako cel polityczny, swobodny rozwój państwa i ludów w kierunku chrześcijańsko demokratycznym. Oświadcza, że będzie dążył do rozszerzenia politycznych praw obywateli przez powszechne głosowanie i rozszerzenie autonomii zarówno krajowej, jak i gminnej. Dalej stawia sobie za cel reformy ekonomiczne i socyalno-polityczne dla klas pracujących i roboczych, jakoteż równouprawnienie wszystkich narodowości słowiańskich w państwie.

Petersburg 17 marca. Wiedeński korespondent *Petersburskich Wiedomości* pisze, że jeden z austro-węgierskich dyplomatów zapewnił go, iż postępowanie ambasadorów: rosyjskiego i austro-węgierskiego na półwyspie Bałkańskim odbywa się wedle z góry powziętego wspólnego planu i opiera się na najgłębszej harmonii, w czem jest gwarancya skutecznej działalności na Wschodzie. Dlatego wszelkie wiadomości z półwyspu Bałkańskiego należy przyjmować z zupełnym spokojem bez nieufności i niedowierzania.

Wiedeń 17 marca. Rada przemysłowa na sobotniej sesyi oświadczyła się przeciw natychmiastowemu podjęciu wypłat gotówką w złocie.

Paryż 17 marca. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu w sprawie kongregacyj. Deput. Massé atakował kongregacye, obwiniając je, że prowadzą walkę przeciw republice. Deput. Cochin bronił istniejących kongregacyj i protestował przeciw odrzucaniu *en bloc* próśb o autoryzacyę.

Praga 17 marca. Wczoraj wyjęto z tutejszej kasy oszczędności 675.998 K., a włożono 170.000 K.

(Depesze popołudniowe).

Madryt 17 marca. Według wiarogodnych wiadomości, nadchodzących z Portugalii, wybuchła w Coimbrze prawdziwa rewolucya przeciw inspektorom podatkowym, którzy musieli uciekać z miasta ponieważ grożono im śmiercią. W Coimbrze zaprowadzono stan oblężenia. W ciągu niepokojów, panujących od 4 dni, zabito 8 osób, a wiele, między tem żołnierzy, raniono.

Londyn 17 marca. W dalszym ciągu obrad nad budżetem marynarki odrzuciła Izba niższa 200 głosami przeciw 57 nowy plan admiralicyi co do wykształcenia oficerów, oraz uchwaliła żądaną przez rząd siłę prezencyjną, w wysokości 127.000 ludzi.

Lizbona 17 marca. Wypadki w Coimbrze zajmują żywo opinię publiczną w całym kraju. Żywo omawiają je w obu izbach kortezów, gdzie rząd wystawiony jest na silne ataki. Uniwersytet w Coimbrze zamknięto. Stowarzyszenia wysyłają telegraficznie adresy do króla z protestem przeciw postępowaniu rządu.

Rada państwa.

Wiedeń 17 marca. Między odczytanemi interpelacyami znajduje się interpelacya p. Breitera i tow. w sprawie gospodarki w zarządzie miasta Lwowa. Interpelacya wskazuje na rezultaty dochodzenia, prowadzonego przez osobną komisyę. Dochodzenie to wykazało, że wszystkie preliminarze przy inwestycyach przekroczono, rachunków jednakże burmistrz nie przedłożył radzie miejskiej, — że burmistrz kazał wykonać kosztowne roboty bez uchwały rady miejskiej, zamknięć jednak rachunkowych nie przedłożono.

W końcu wywodzą interpelanci, że w ostatnich latach przy magistracie lwowskim dokonano wielu defraudacyi i kradzieży aktów, a mimo, iż burmistrz o tem wiedział, pozostawiał defraudantów dalej w urzędowaniu. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, członkowie owej komisyi zostali zmuszeni do złożenia swych mandatów komisyjnych. Interpelanci zapytują prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, czy kazał sobie przedłożyć dokładne sprawozdanie o gospodarce lwowskiego burmistrza Małachowskiego i czy zamierza na podstawie urzędowo stwierdzonych nadużyć pozbawić go urzędu.

Prezydent Vetter zawiadomił, że wszystkie nagłe wnioski odłożono na korzyść pierwszego punktu porządku dziennego, tj. ustaw ugodowych.

Izba przystępuje do dyskusyi nad ugodą. Pierwszy zabrał głos poseł Praszek.

Po Praszku, który twierdził, że Czechy są pod względem taryf kolejowych o wiele gorzej traktowane, aniżeli Galicya, i oświadczył się przeciw ugodzie, — zabrał głos Baernreiter *pro.*

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 marca. K: Paygert z Sidorowa. A. Gorayski z Moderówki. S. Rheina-Wolbeck i R. Rubczyński z Podola ros. H. Schor ze Stanisławowa. M. Parkinson z Londynu. M. Gelber z Jass. J. Ohanowicz z Bessarabii.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 marca. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. J. Rosborski z Bukaczowic. J. Pieniążek z Lipinki. M. Borligowa z Glinian. Dr. Csilik z Tarnopola. Dr. Ehrlich z Przemyśla. M. Szaszkiewicz z Rzemienia. H. Mierzyński z Dubowic. E. Ostermayer z Bodenbach.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 marca. J. Mandyczewski z Mikołajowa. F. Imberski z Krakowa. F. Hintspeter z Hamburga. C. Glass z Ołomuńca. Z. Zaleska z Warszawy. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Ujejska z Strzelisk. W. Czaykowski z Pietniczan. J. Desensy z Pragi. A. Steinlein z Norymbergi. H. Priborsky z Wiednia. E. Wereszczyński z Rawy ruskiej. E. Wik z Pragi. H. Horodyscy ze Zbaraża. E. Sutter z Białej. J. Zeitleben z Zahajec. R. Schaller i J. Kilarski ze Lwowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.75,
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 266.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 279.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 119·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.00, Clary 40 zł. m. k. 174.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Berlin 17 marca. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00.00.

Paryż 17 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·40. Mąka („Fleur de Paris") 30·15.

Frankfurt 17 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·30. Koleje państwowe 148·35 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·00. Laura 228·00.

Wiedeń 17 marca. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·51—7·52, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·93—6·94, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·28—6·29, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: wzmocniona. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 marca.

Marki 117·18, renta majowa 100·65, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 687·50, węg. zak. kred. 750·00, anglobanku 274·50, unionbanku 537·00, bankvereinu 495·00, länderbanku 413·00, kolei państw. 690·00, lombardy 51·50, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 350·00, tytoniowe 000.00, alpiny 396.50, Rima Muranyi 486·00, prags. Tow. żel. 1670.—, losy tureckie 119.50, rubie 253·00. Usposob. bez interesu.

Lwów 17 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **3·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 8·50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·55, 9·00, 5·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·35, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Syn woźnego

nowela Bourgeta.

(Ciąg dalszy).

Chociaż już było dobrze z południa, w ciasnej izdebce panował nieład okropny. W jednym z kątów poniewierała się wełniana, podarta kołdra, mająca skrywać posłanie ze słomy, prawdziwy barłóg, z którego niedawno widać powstał gospodarz domu dla spożycia śniadania. Marne resztki tego jadła walały się na brudnym stole: trochę sera szwajcarskiego w zatłuszczonym papierze, i kromka chleba, z której tylko środek został wybranym, gdyż na skórkę zabrakło już zębów do gryzienia. Obok tego stała butelka kwartowa po białem winie — zmiarkowałem to nie z zawartości szklanki — tej wcale nie było — ale z barwy krążków, jakie dno butelki, wysączonej do ostatniej kropli, odznaczyło na stoliku. Dwa krzesła, miednica i do dzbanek wody, wyszczerbione, imbryk cynkowy bez ucha, złamany grzebień i rozbite lusterko na ścianie dopełniały całkowitego umeblowania. Byłbym przy tem wyliczeniu zapomniał o dziesięciu książkach, ułożonych z odcieniem pewnej staranności na półce. Może one stanowiły jedyną pamiątkę, przechowywaną jak relikwie, z epoki, w której kształcił się na równi z innymi, i marzył o dojściu do karyery naukowej ten alkoholik, na wpół już przytomny od nadużycia trunków. Szelest moich kroków nie zwrócił jego uwagi; zaledwie poruszył głową, paląc niedbale swoją krótką, glinianą fajkę.

— Pan Piotr Robert, o ile mi się zdaje? — zapytałem.

— Tak jest — odpowiedział — czego pan sobie życzy?...

Objaśniłem go na wstępie — było to ułożonem zawczasu między mną a Corbières'em — że dowiedziawszy się od sąsiadów o jego przykrem położeniu, przyszedłem w charakterze członka Towarzystwa dobroczynności przekonać się o tem osobiście. Nie był ciekawym ani nazwy stowarzyszenia, które rzekomo przedstawiać miałem, ani imienia usłużnego posłańca, który mi go wskazał. Powiedział tylko, zbierając ze stołu resztki swego śniadania i porozrzucane niedopałki cygar:

— Istotnie, bogatym nie jestem w tych czasach. Jadam nędznie, a palę, licho wie co... Inaczej to się działo w Afryce...

— W Afryce, więc pan służyłeś w wojsku?— zapytałem, chwytając w lot sposobność do zawiązania rozmowy. Środek był niezawodny i nie chybił celu. Robert puścił wodze wymowie.

— Po dwakroć — wybełkotał — powinienem był zostać dowódcą, oficerem Legii, gdyby nie... moje wykolejenie. Skończyłem uniwersytet ze stopniem nauczyciela języków i literatury, a jednak... doszło do tego, co widzisz, mój panie... Otrzymałem nawet nagrodę konkursową, oś jedną z tych książ, które leżą tam... — I fajką z ust wyjętą pokazał mi tom oprawny w czerwony safian, ze grzbietem złoconym i godłami cesarstwa, na najwidoczniejszem miejscu mojej bibliotecznej.

— Jest to Horacyusz, którego odczytuję czasami, gdyż łacina niezupełnie mi jeszcze z głowy wywietrzała:

Qui fit Maecenas, ut nemo, quam sibi sortem,
Seu ratio dederit, seu fors obiecerit, illa
Contentus vivat...

Zadowolony ze swego losu! Nie mogę tego o sobie powiedzieć. Sam pan osądzisz. Wstępuję do armii, mając lat dwadzieścia jeden, wybieram artyleryę. Z moim dyplomem i znajomością matematyki powinni mnie przyjąć do szkoły wojennej w Wersalu. W przeciągu trzech lat będę oficerem... Traf zdarzył, że moja powierzchowność nie podobała się jenerałowi brygady... pomimo ogłady i wykształcenia, rozumiesz pan?... Dopiero po czterech latach służby wchodzę do szkoły nareszcie. Nie powodziło mi się w pułku, piłem trochę, rzecz prosta. Naczelnik szkoły gniewał się o to, nie wiem, dlaczego?... Spotkał mnie pewnego wieczora, gdym podochocony cokolwiek, wracał do koszar. Przy odrobinie taktu można było dozwolić mi przejść, udając, iż się nie widzi tego, żem niezupełnie trzeźwy. On zrobił inaczej, zapakował mnie do kozy, a w parę dni zostałem usunięty. Trzeba było pożegnać się z pułkiem, ale ponieważ termin, wyznaczony na służbę czynną, upłynął, jestem zmuszony zaciągnąć się do marynarki. Szkoła wojskowa przepadła! A szkoda! Byłbym oficerem, jak się należy. Powiedziałem sobie wtedy: pojadę do kolonii jako prosty żołnierz i tam pozostanę... Rzeczywiście kilka lat przebyłem najpierw w Algierze, następnie w Tonkinie. To życie, oparte na bladze i próżniactwie, wstrętem mnie przejmowało. Przytem byłem ciągle chory. Czy warto, proszę pana, zdobywać krainy, w których uczciwy człowiek nie może wychylić naparstka likieru, żeby mu się wątroba nie odezwała? Po wzięciu dymisyi poprzysiągłem sobie nie opuszczać nigdy Paryża. No i dotrzymałem słowa. Ciężkie tu wprawdzie życie dla ludzi bez stanowiska, a w moim wieku nie rozpoczyna się już żadnej karyery...

— Jako dawny podoficer masz pan prawo do pensyi... — podsunąłem mu nieznacznie.

— Oni mi nie dali dosłużyć się stopnia, jak wyjechałem—odparł Robert. — Brakło mi protekcyi, a oni nic nie darują...

— Co to za tajemnicze istoty ci Oni? Jacyś prześladowcy, których wylęgła chora mózgownica nieszczęśliwego człowieka. W tych słowach chaotycznych, w tej opłakanej spowiedzi widziałem, jak na dłoni, staczanie się po fatalnej pochyłości biedaka, pozbawionego woli, środków materyalnych i duchowej atmosfery, w której z upadku swego mógłby się odrodzić. Kilka słów wymówionych przeze mnie rzuciło światło na wyjątkowe położenie nieszczęśliwca, jednej z niezliczonych ofiar złego wychowania. Strach mię bierze, gdy szczegół ten przypomnę sobie dziś jeszcze.

— Więc pan nie masz rodziny? — zapytałem Roberta.

— Ja jestem podrzutkiem, dzieckiem nieprawem — odpowiedział — i w tem leży przyczyna wszystkich moich nieszczęść... Ojca mego obwiniać nie mogę. Był człowiekiem żonatym, miał stanowisko wybitne. Zajmował się mną troskliwie, dając matce, dopóki żyła, dostateczny fundusz na utrzymanie moje. Po jej śmierci, oddał mnie, chłopca ośmioletniego do gimnazyum i płacił sam wpisy. Gdybym nie był go stracił właśnie w chwili ukończenia szkół — albo gdyby mi oddano to, co on dla mnie pozostawił — losy moje inaczejby się potoczyły...

— Ojciec pański nie zrobił widać testamentu formalnego? — badałem dalej, widząc, że Robert urwał nagle i obawiając się, że dalej mówić nie zechce. Robert zwrócił na mnie swoje niebieskie oczy, już nie z łagodnym wyrazem. Może się czuł wyczerpany zbyt długiem opowiadaniem i brakło mu słów na ciąg dalszy, może moja niczem nieusprawiedliwiona ciekawość powstrzymała go i przeraziła, dosyć, że zamiast odpowiedzieć wprost, rzekł tylko:

— Nie wprowadzono pana w błąd tym razem, ja istotnie potrzebuję wsparcia osób miłosiernych...

— Co prawda, to poznałeś już pan parę takich osób — odparłem, wyjmując przygotowaną wcześniej sztukę złota i kładąc ją na stole, wymieniłem nazwisko rodziców Eugeniusza — wiem jak dobrzy są dla ciebie np. Corbières'owie...

— Pan znasz rodzinę Corbières'ów — zapytał Robert. Błyskawica mignęła w jego wzroku, spojrzał na mnie badawczo, cały naprzód pochylony, odrzuciwszy fajkę na stronę.— Teraz już rozumiem, to oni pana tu przysłali i wiem dobrze, w jakim celu. Może powiedzieć, co? Chcecie mi doradzić, żebym wyjechał z Paryża, nieprawdaż? Oni panu o mnie wszystko wyśpiewali, że nadużywam alkoholu, że się truję, zabijam, bydlęcieję! Nic innego mi nie mówią, ile razy do nich pójdę... a ja na to nic, nic i nic! Paryża nigdy nie porzucę. Ci ludzie mnie jeszcze nieraz oglądać będą, zapamiętaj pan sobie, oni mnie zobaczą. To jest jedyna moja zemsta i tej sobie nie odmówię!...

Dostrzegłem wtedy na jego twarzy coś wyzywającego i bezczelnego; o wiele dawniej zauważył to i Eugeniusz. — Pokorny i nieśmiały żebrak znikł zupełnie; raptowna zmiana jego obejścia, potok słów zagadkowych, groźnych, dowodzących jakiegoś ugruntowanego prawa, tak podziałały na mnie, że przestałem mu zaprzeczać. Przytem tknęło mię przeczucie tego, co miałem jeszcze usłyszeć. Robert wyraził się przed chwilą w ten sposób: „gdyby mi oddano pieniądze, pozostawione przez ojca“, a więc w tem leżało jądro kwestyi; oczywistość była straszną, ale jasną jak słońce. Oślepiony odkryciem prawdy, próbowałem go uspokoić.

— Jesteś pan niesprawiedliwym. Gdybym nawet przyszedł tutaj, jako pośrednik Corbières'ów — czego trudno przypuścić — to nie byłoby w tem nic złego. Jeżeli oni życzą sobie, abyś wyjechał z Paryża i również dla twego własnego dobra wyrzucają ci często, że zabijasz się piciem wódki, mają zupełną słuszność, według mego zdania, a ponieważ chwaliłeś się pan przede mną starannem wychowaniem, to powinieneś wiedzieć, iż brzydko jest obmawiać swoich dobroczyńców...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

MICHAŁ SPOŻARSKI

obywatel. m. Lwowa, introligator i właściciel realności

urodzony w 1846 r., zmarł dnia 16 b. m., po ciężkiej i długotrwałej chorobie opatrzony św. Sakramentami.

Obrzędek przeprowadzenia zwłok do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski, odbędzie się dnia 18. b. m., z domu żałoby z ul. Teatyńskiej l. 17 o godzinie 4-tej po południu.

Stroskana żona zmarłego zaprasza wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych, celem oddania ostatniej przysługi zmarłemu.

Lwów dnia 16. marca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Stanisław Frydrych

uczeń VII. klasy giminazyum IV.

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 16. marca b. r., przeżywszy lat 20.

W głębokim smutku pozostałe rodzice z rodzeństwem zapraszają wszystkich krewnych, kolegów, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 18. marca 1908 r., o godzinie 4-tej po południu z ul. Jachimowicza l. 17 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 17 marca 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

MICHAŁ CZERNIK

zwrotniczy c. k. kolei Państwowej

zmarł dnia 17. marca 1908 r., opatrzony św. Sakramentami w 64 r. życia.

W smutku pozostała żona i dzieci zapraszają krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we Czwartek dnia 19 b. m. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Polna l. 54. na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 17. marca 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Józefa Kuczyńska

żona masarza i właściciela realności w Kleparowie

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 16. marca b. r., w 22. roku życia.

W smutku pogrążony mąż z córeczką i rodziną zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 18. b. m., o godzinie 8-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Janowski.

We Lwowie, dnia 12 marca 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Zofia Gorzycka

pomocnica drukarska

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 16. marca b. r. w 40. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 18. b. m., o godzinie 8 ciej po południu z ulicy Teatyńskiej l. 1. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 16. marca 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Karolina Mękarska

córka emigranta wojsk polskich z roku 1831

opatrzona św. Sakramentami, po krótkich cierpieniach, zmarła dnia 16 marca 1908 r. przeżywszy lat 61.

Pogrzeb odbędzie się dnia 18. m. o godzinie 3-ciej po południu z domu przy ul. Niemcewicza l. 7. (boczna Bema), na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd zaprasza stroskana rodzina wszystkich krewnych i znajomych.

Lwów dnia 16 marca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.